—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once		50c.
One inch once		$2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.		
One inch one year	First page	$40.00
	Second and third pages	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.



GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden		c. 50
Od cala		$1.00
Następnie połowę.		
Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

Nr. 41. Chicago, Illinois, Czwartek 11-go Października, 1888 roku. Rok 16.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

„GAZETY POLSKIEJ."

Mając na składzie kilka tysięcy egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., postanowiłem rocznik ten wydać na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Polską do 1 stycznia 1890 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nie oprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysela się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1890 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gaz. Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok dwa dolary, a od teraz do 1 stycznia 1890 roku kosztuje 2 dolary i 50 centów.

☞ Tym, którzy piszą po Gazetę, a nie przysełają zaraz pieniędzy posełą się tylko jeden numer na okaz.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 4 paźdz. Poseł pruski Schloezer miał dziś audyencyę u papieża, na której ustanowiono ostateczne warunki odwiedzin cesarza niemieckiego u papieża.

Rzym, 6 paźdz. Cesarz Wilhelm odwiedzi nasamprzód papieża w Watykanie, nim uda się do Kwirynału. Koła watykańskie są zadowolone z wyniku papiezkiej dyplomacyi. Rozmowa papieża z cesarzem odbędzie się w bibliotece watykańskiej. Kardynał Rampolla odwiedzi cesarza w dniu jego przybycia; nazajutrz uda się cesarz do kardynała.

ROSYA.

Petersburg, 5 paźdz. Car posela Izwolskiego do Watykanu, aby po raz ostatni starać się o porozumienie względem sprawy katolickiej. — Giers pracuje nad zupełną zmianą służby konsularnej.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 3 paźdz. W izbie niższej dolno-austryackiego sejmu (landtag) zaprotestowali Niemcy przeciw zakazowi wywieszania chorągwi niemieckich podczas przyjęcia i odwiedzin cesarza niemieckiego. Namiestnik oświadczył stanowczo, że zupełnie się zgadza z takim zakazem i że ci, którzy chcą uczcić cesarza Wilhelma, muszą wybrać chorągwie należące do państw z ciała i krwi, a nie takie, które są oznakami tych, którzy dążą do zjednoczenia z Niemcami, który to cel atoli nigdy nie osięgną.

— Cesarz niemiecki przybył do Wiednia.

Wiedeń, 4 paźdz. Dziś jest dzień imienin cesarza Franciszka Józefa. Cesarz niemiecki odwiedził swego kolegę i złożył mu najserdeczniejsze powinszowania.

— Cesarz niemiecki przyjmował dzisiaj zastępców wielkich mocarstw. W kółkach politycznych uważają za rzecz wiele znaczącą, iż ani książę Łobanow, poseł rosyjski, ani też poseł francuzki nie przybyli.

Wiedeń, 5 paźdz. Zdaje się, że cesarz niemiecki nie jest łaskawy na hr. Taafe. Nie życzył sobie bowiem jego odwiedzin, wychodził z jego drogi wszędzie gdzie go spotkał i nie obdarzył orderem.

NIEMCY.

Berlin, 5 paźdz. Tutaj uważają, że rozporządzenie francuzkiego prezydenta Carnota co do osiedlenia się cudzoziemców we Francyi, jest tylko odwetem za niemieckie przepisy paszportowe dla Alzacyi i Lotaryngii.

Londyn, 3 paźdz. Czasopisma w południowych Niemczech donoszą, że policya niemiecka odkryła spisek anarchistyczny przeciw życiu niemieckiego cesarza, który wskutek tego zmienił swój plan podróży.

Berlin, 5 paźdz. Kongres badaczy Ameryki, który obecnie tu obraduje, odbędzie się w r. 1889 w Paryżu.

Hamburg, 5 paźdz. Tutejszy proces socyalistów zakończył się. Babst został skazany na trzy, Wuerfel, Fricke, Rhode i Nowak na dwa miesiące więzienia każdy. Pozostałych sześciu uwolniono.

SZWAJCARYA.

Berno, 3 paźdz. Wskutek ciągłych deszczów wylały rzeki i z wielu miejscowości donoszą o powodziach. Komunikacya kolejowa jest prawie wszędzie przerwaną. Wielu ludzi utraciło życie.

BELGIA.

Bruksella, 7 paźdz. Członek miejskiej rady paryzkiej, Chauviére, przybył dziś do Belgii, aby naradzić się z socyalistami o reorganizacyi stowarzyszenia międzynarodowego (internationale). Władze dowiedziały się o jego zamiarze a w Junetz aresztowano go i wydalono za granicę. Robotnicy w Junetz protestowali przeciw jego wydaleniu, lecz daremnie.

FRANCYA.

Paryż, 3 paźdz. Z powodu teraźniejszej licznej imigracyi do Francyi wydał prezydent Carnot rozporządzenie, regulujące warunki, pod którymi cudzoziemcy stale mogą przebywać we Francyi. Imigranci muszą dostatecznie udowodnić swą osobistość; oświadczenie ich osobiste nie ma służyć do jakiegokolwiek oporu przeciw ich osiedleniu z powodu, że ich zatrudnienie jest takiem lub owakiem, zwłaszcza że nie będą potrzebowali płacić nowego podatku. Nowe rozporządzenie nie odnosi się do osób, które dla interesów lub dla zabawy do Francyi przybywają. Ci zaś, którzy stale chcą we Francyi zamieszkać, muszą w przeciągu czternastu dni po przybyciu podać merowi (burmistrzowi) odnośnej miejscowości swe imię i nazwisko, imiona i nazwiska rodziców, narodowość, dzień i miejsce urodzenia, miejscowość, w której przed przybyciem do Francyi mieszkali, swe rzemiosło lub zatrudnienie, imiona jako i wiek i narodowość żony i dzieci, i wszystko to za pomocą dokumentów prawdziwych udowodnić. W przypadku zmiany mieszkania muszą o tem wszystkiem donieść merowi okręgu, w którym nowe mieszkanie jest położone. Osoby, które obecnie we Francyi mieszkają, mają miesiąc czasu do wystarania się o potrzebne świadectwa. Władze mogą wydalić z kraju osoby, które się nie zastósują do tych przepisów lub też stawić je pod dozór policyjny.

— Aresztowano dwóch kaprali, którzy chcieli rządowi włoskiemu wręczyć karabiny systemu Lebela i naboje.

— Strajkujący górnicy w S. Etienne postanowili powrócić do pracy.

— Rzeka Rodan wystąpiła ze swego koryta, wskutek czego została przerwana komunikacya kolejowa pomiędzy Lyonem i Genewą. W Seyssell utonęło kilku ludzi. Payerne stoi pod wodą; woda przerwała wszystkie groble i wypłynęła w wielką nizinę, która obecnie przedstawia widok niezmiernego jeziora.

Paryż, 5 paźdz. Dzisiaj rozpoczął się na prefekturze policyi zapis cudzoziemców na mocy rozporządzenia prezydenta Carnota. Załatwiono 1000 przypadków.

Paryż, 7 paźdz. Rząd francuzki otrzymał dwa rozporządzenia króla Annamu. W jednem z nich oświadcza, że miasta Haiphong, Hanoi i Tourani wraz z ich okręgami stoją odtąd pod zwierzchnictwem francuzkiem; w drugiem zaś postanawia, że wszystka posiadłość francuzka w Tonkinie i w wolnych portach podpada prawom francuzkim i że poddani francuzcy mogą ciągnąć zysk ze swych własności póki będą żyli i że mogą nabywać własności w całym Annamie odnośnie do praw krajowych.

— W Pontarlier padał śnieg; w całej wschodniej Francyi panuje słota.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 3 paźdz. Wczoraj po południu znaleziono znów w Whitechapel w pobliżu rzeki Tamizy trupa niewiasty, który nie miał głowy, rąk i nóg.

Londyn, 5 paźdz. Warren, tutejszy dyrektor policyi, postanowił użyć psów na wyśledzenie sprawcy morderstw w Whitechapel. Policya pokłada wiele nadziei w oświadczeniu majtka Dodge, który spotkał w sierpniu w hali koncertowej kucharza okrętowego, Malaja Ataska, który mu powiedział, że pewna niewiasta ukradła wszystką jego posiadłość, i groził, że będzie mordował wszystkie niemoralne kobiety, które spotka, aż do czasu gdy spotka tę, która go okradła i odzyska swą własność.

WŁOCHY.

Rzym, 1 paźdz. Urzędownie donoszą, że rząd nie uzna rozporządzenia francuzko-tuniskiego rządu, na mocy którego francuzcy urzędnicy mają mieć dozór nad szkołami publicznemi i prywatnemi. Włosi założyli prawie wszystkie szkoły w Tunisie i kierują niemi, a rozporządzenie rządu francuzkiego jest ciosem zadanym Włochom. Crispi kazał oświadczyć Gobletowi przez zastępcę Włoch w Paryżu, że rząd jego zamierza załatwić tę sprawę w sposób spokojny. Gdyby Francya nie chciała ustąpić, to Włochy zemszczą się na szkołach elementarnych i wyższych w Rzymie, któremi kierują francuzcy zakonnicy.

Rzym, 6 paźdz. Policya włoska wraz z tajną policyą berlińską robi przygotowania, aby zapobiedz zamachowi na życie cesarza Wilhelma. Niemieccy i włoscy anarchiści uknuli spisek. Listy z Zurychu, które wpadły w ręce policyi, donoszą o tym zamachu, który ma być wykonanym podczas podróży cesarza do Włoch.

MAROKKO.

Tanger, 5 paźdz. Marokkański rząd nie zgodził się na żądanie Portugalii, która żądała, aby Marokkanie uczynili zadosyć przez salutowanie flagi portugalskiej, za zniewagę tejże wyrządzoną w porcie Araiche (Larache). Portugalia grozi wysłaniem okrętu wojennego, jeżeli żądanie jej nie zostanie uwzględnionem, w celu zmuszenia Marokkanów do zadosyćuczynienia.

EGIPT.

Londyn, 5 paźdz. Z Suakimu donoszą, że powstańcy znów uderzyli na to miasto, lecz musieli się cofnąć z powodu straszliwego ognia wojska angielskiego.

Londyn, 7 paźdz. Mukhtar pasza, komisarz turecki w Egipcie, wyraża w swem sprawozdaniu do rządu tureckiego obawę, że powstańcy zabrali Suakim.

SANSIBAR.

Sansibar, 5 paźdz. Niemieckie stowarzyszenie plantacyjne usiłuje wykupić od powstańców sześciu w Pangani zatrudnionych urzędników niemieckich. Usiłowania doprowadzą niezawodnie do celu, gdyż u powstańców daje się czuć brak pieniędzy. Wszyscy misyonarze angielscy zostali ocaleni. W Unyamwazi wybuchło powstanie.

Londyn, 7 paźdz. Krajowcy nad wybrzeżem Sansibaru uwiadomili agenta angielskiego, że spór z Niemcami powstał dla tego, iż ci bezprawnie wmięszali się do zwyczajów i obyczajów krajowych, i że dla tego spór jest tylko osobistym z niemiecko-wschodnio-afrykańskiem stowarzyszeniem i że krajowcy szanują rząd niemiecki. Agenci powiadają, że przez spór ten sułtan poniósł niezmierne straty i że rząd niemiecki, jeżeli dba o własne interesa, najlepiejby zrobił, gdyby zapobiegł nadużyciom niemiecko—wschodnio—afrykańskiego stowarzyszenia i takowe zmusił do ludzkiego obchodzenia się z krajowcami.

INDYE WSCHODNIE.

Calcutta, 3 paźdz. Rajah Sikkimu poddał się Anglikom, którzy zajęli jego stolicę.

CHINY.

San Francisco, 7 paźdz. Parowiec „Belgia" przywiózł następujące wiadomości: Powódź nawiedziła prowincyę Mukden, położoną 350 mil na wschód od Peking'u, stolicy państwa. Krajowcy setkami utracili życie i całe okolice zostały spustoszone. W Hong Kong zabiera cholera wiele ofiar.

JAPONIA.

San Francisco, 7 paźdz. Huragan zniszczył w mieście Nokagori 3000 domów zupełnie lub częściowo. Zatopiło się 85 okrętów a 300 zostało wrzuconych na ląd. 52,000 osób zostało zabitych lub też mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych.

CUBA.

Havanna, 3 paźdz. Na wczorajszem zgromadzeniu cygarników i robotników postanowili członkowie stowarzyszenia robotników zakończyć strajk i powrócić do pracy. Robotnicy należący do „Allianza" lub ligi nie zgodzili się na propozycye fabrykantów. Policya przedsięwzięła potrzebne środki aby zapobiedz możliwym rozruchom.

MEKSYK.

Mexico, 6 paźdz. Miasto T'Linuona, w stanie Hidalgo, zostało zupełnie zniszczone przez powódź; wiele domów zostało pokrytych piaskiem tak, że właściciele nie mogą ich znaleźć.

Od Przełożonego klasztoru OO. Reformatów polskich, w osadzie „Pułaski", Wisconsin.

Podobało się Panu Bogu, że prawie niespodzianie wśród Stanów Zjednoczonych Ameryki, stanął pierwszy klasztor Zakonników polskich, w celu niesienia posług religijnych Rodakom z za oceanu przybyłym i krzewienia pomiędzy nimi oświaty.

Początkowo trzech nas kapłanów tu przybyło i tyleż braci zakonnych — a dziś jest nas więcej. Wśród kilkudziesięciu rodzin polskich tu osiadłych, właściciel ofiarował nam miejsce na pobudowanie klasztoru, lecz materyałów do tego, ani odpowiedniego funduszu nie mieliśmy. Opatrzność Boża natchnęła ludzi dobrej woli i szlachetnych uczuć, że chętnie pospieszyli nam z pomocą, już sami, już za pośrednictwem zacnych kapłanów, przewodników parafii polskich, że braciom: Sylwestrowi Kuhn i Paschalissowi Lorentz przez nas wysłanym na kolektę, ułatwili i dopomogli zebrać ofiarę, z której przy zaciągniętym 3000 dolarów długu, pobudowaliśmy klasztorek, jako niezbędny przytułek na zimę i założyliśmy kościoł, za co niech będą najprzód Bogu wszechmogącemu nieskończone dzięki, a potem tym wszystkim dobrodziejom naszym, którzy swą ofiarą do tego dzieła nam dopomogli, a niniejszem składamy serdeczne Panie Boże zapłać! A nadal, tak przy ofierze mszy św. jak i w modłach naszych, my następcy nasi błagać będziemy majestat Boży, jako za fundatorów i dobroczyńców, aby w tem życiu zlewał na nich swe łaski i błogosławieństwa, a w przyszłem uwieńczył koroną chwały.

Lecz trudne i ciężkie jeszcze mamy zadanie przed sobą. Klasztorek wprawdzie ukończony z desek, lecz jeszcze trzeba go obmurować, i tego wszystkiego co w nim potrzeba, nie już do wygody lecz do koniecznej potrzeby, mianowicie: choć najprostszych łóżek, stołków, pieców i innych niezbędnych utensyliów, jeszcze nie mamy i funduszu na to nie posiadamy; ufni tylko w Opatrzność Bożą, i dobroć serca wiernych, że skoro jedni dali początek to drudzy dopomogą przeprowadzić dzieło do końca.

Trzy tysiące dolarów jak wspomniałem pozostaje długu, a 7000 wypłacić musimy według ugody technikowi, skoro aby powierzchownie z desek ukończony będzie kościół; który wtedy jeszcze więcej będzie potrzebował wewnątrz siebie choćby tylko do bardzo skromnego urządzenia. Nadto, przy klasztorze zamierzamy urządzić szkołę na większych rozmiarach, którą sami będziemy prowadzili, i inne budynki niezbędne. A funduszem na to jest tylko ufność w Bogu i w szczodrobliwość szlachetnych ludzi Przeto składając dzięki dobroczyńcom jednym, wyciągamy błagalne dłonie do innych, o łaskawą pomoc. Gdzie przybędzie zakonny brat z naszem świadectwem, jako wysłaniec na kolektę, zacni kapłani i parafianie obdarzcie go co wasza łaska; a Zbawiciel Jezus, który powiedział: „dajcie, a będzie wam dano", wynadgrodzi stokrotnie waszą ofiarę z pewnością, jeżeli na jego dzieło niepożałujecie.

Na okoliczny lud polski tu osiadły, nie tak wiele liczyć możemy, bo ten jeszcze nie dochodzi stu rodzin, i świeżo przybyły, jeszcze nie jest dostatecznie zagospodarowanym. Ci poczciwcy, dopomagają nam furmankami przy zwiezieniu materyału, a pieniężnych datków trudno tyle od nich żądać. Choć grunta tu są bardzo dobre i urodzajne, i drzewa dostatek na budowle; ale przez pierwsze lata farmerzy muszą ponosić ciężkie trudy, nim usuną resztki lasu i wykarczują ziemię.

Miejscowość nasza „Pułaski", przygotowana jest na miasto, i już wytknięte są ulice i małe kawałki ziemi pod budynki miejskie; a nawet pierwszy dom, jako sklep, stor miejski, na skład i handel towarów, już jest na ukończeniu. Skoro przyjdzie do skutku projektowana tędy kolej, tedy miasto prędko wznieść się może, i okoliczni farmerzy będą mieli blizką komunikacyę i zbyt swoich produktów i kupno potrzebnych im przedmiotów; ale dziś, to wszystko jeszcze jest w zawiązku i wszystkich potrzeb jesteśmy pozbawieni.

W roku przyszłym, jak więcej będziemy zaopatrzeni i pewniejsi bytu, zamierzamy otworzyć nowicyat dla kleryków zakonnych Polaków, i w swoim czasie ogłosimy w pismach dzień egzaminu dla kandydatów. A teraz w każdej chwili gotowi jesteśmy przyjąć do sukni zakonnej chętnych na Braci i Tercyarzy, mianowicie, żeby ci byli wykwalifikowanymi rzemieślnikami: krawiec, szewc, stolarz, murarz, cieśla, organista, i ogrodnik i inni fachowi ludzie chętnie będą przyjęci, aby byli trzeźwego i moralnego życia i złożyli potem świadectwa od miejscowych duszpasterzy.

Ponawiając nasze podziękowanie i prośbę, pozostajemy z najgłębszym szacunkiem dla wszystkich Rodaków i dobrodziejów naszych.

W „Pułaskim" dnia 3 Października, 1888 roku w wilię Ojca naszego S. Franciszka.

O. Erazm Sobociński,
Przełożony klasztoru Pułaskiego.

JAN KILIŃSKI

SZEWC WARSZAWSKI.

Obrazek dramatyczny mieszczański w pięciu aktach a siedmiu odsłonach

— napisał —

G. F.

"Czytajcie dzieje własne i uczcie się miłości ojczyzny."

(Ciąg dalszy.)

MORAWSKI.

A cóż proch? Czy jeszcze w prochowni?

ROCH.

Właśnie go kapitan Linowski z żołnierzami swymi do dołów przenosi, a dwieście ludzi wprowadzono tajemnie do zbrojowni i już do chwili wybuchu nie wyjdą.

MORAWSKI.

Bardzo dobra ostrożność. Nie ma im co dowierzać.

ROCH.

Ale o tem nie wiesz waćpan jeszcze, że Ożarowski, kochany nasz hetman, wydał sztabowcom ordynanse, by w chwili operacyi moskiewskich, wojska z koszar nie wypuszczali, a nawet lud bili gdyby się chciał ruszać.

DĄBSKI.

A zkądże wiecie o tem?

ROCH.

Od pułkownika Haumana. Miał to być jeszcze sekret do czasu, ale musiałem go rozgłosić między oficerami, aby już sobie żaden wyrzutów nie robił i aby podnieść ducha i szalę prędzej przeważyć.

DĄBSKI.

Na domach i pałacach, które mają rabować, robią podobno tajemne znaki kredą.

ROCH.

Daremna ich fatyga! Popsujemy im całą zabawę, bo ich wyprzedzimy i albo zginiemy, albo w wolnej Warszawie rezurekcyę odprawiać będziemy. Ale oto i pan Kiliński. Zaraz wracam. (Odchodzi w drzwi, z których wchodzi Kiliński.)

Scena 5.

(Ciż i Kiliński.)

KILIŃSKI (ożywiony).

Jesteście. A więc postanowiono. We czwartek dnia 17go o godzinie czwartej rano, da Bóg doczekać, weźniemy się do roboty!

DĄBSKI.

To pojutrze.

KILIŃSKI.

Tak. Pułkownik Hauman z Wojciechowskim ułożyli już główny plan ataku. Na sygnał dany wystrzałem armatnim rzucamy się do broni. Ułani królewscy mają połączyć się z Mirowskimi, bo do nich mają najbliżej. Marszałkowskim, panie Dąbski, trzeba dostarczyć ładunków i skałek, bo ci biedacy już tego oddawna nie widzieli. Ich pieczy powierzamy Nowomiejską bramę, a jakże odpór z daleka dawać, kiedy prochu nie mają. — Działyńscy uderzą trzema stronami przez Nowy świat, przez Tamkę, a trzecia partya koło Trzech Krzyżów, na Saski dziedziniec.

MORAWSKI.

Do armat koni podobno brakuje.

KILIŃSKI.

Ale rąk nie brak, a później można będzie zabrać konie od karrów, a jest ich u intendanta karrowego par ze sześćdziesiąt.

DĄBSKI.

Tak nagle wszystko nas zaskoczyło, że doprawdy strach mnie bierze, czy my zdołamy taką dać wojsku pomoc, aby być pewnym wygranej.

KILIŃSKI.

Dąbski nie czas już na obawy; na nic już czasu nie ma, tylko na czyn. Cośmy nie uradzili, to już i nie doradzimy. Mądra ta Moskwa! a co jej rozumu nie staje, to go sobie od naszych kilku wyrodnych magnatów i prałatów kupuje. Chce nam znienacka resztę krwi upuścić, abyśmy już i drgnąć nie mogli. Nie naradzajmyż się długo i nie wahajmy, ale działajmy! Przez jutro obejdziemy do reszty gospody i wszystkich cechowych. Broni i ładunków co można to się rozniesie, a resztę dostanie w ostatniej chwili w arsenale.

MORAWSKI.

Ja z moimi ludźmi za broń wszelką dziękujemy i topory nam wystarczą.

DĄBSKI.

A wreszcie, dobrze mówi przysłowie: kto chce psa uderzyć to kija znajdzie. Kto nie ma karabina, to zawsze znajdzie topór, młot, szynę rozpaloną, piłę — wszystko dobre w potrzebie!

Scena 6.

(Ciż — Roch.)

ROCH.

Panie Kiliński, jeszcze rzecz ważna! Wszystko co zamyślamy, wtenczas tylko pomyślnym może uwieńczone być skutkiem, jeżeli wy nas nie zawiedziecie i staniecie od razu i mężnie na wszystkich ulicach. Nie należy im dać się sformować i nie wypuścić żadnego ordynansa z pałacu Igielstroema. To wszytko wymaga kogoś, coby rzecz całą ułożył i tak zarządził, aby ruch stał w jednej chwili na wszystkich punktach. Bądźcie przekonani, że skoro usłyszycie strzał armatni, my już wyruszymy. Postarajcie się o to, abyście równocześnie z nami alarm rozpoczęli; baczność mieć głównie na to, aby komendantów z kwater nie wypuszczać i nie pozwolić dawać sygnałów trąbką. To wszystko składamy na waszą głowę, panie Kiliński.

KILIŃSKI.

Co w mej mocy i w mym rozumie, wszystko uczynię, ale niechże który ze starszych oficerów nas poprowadzi; boć ja jakkolwiek nie ułamek, ale praktyki i taktyki nie rozumiem. Bić co pod rękę wpadnie, to potrafię, aleć po dowództwo mi nie sięga.

ROCH.

Z nas każdy musi być przy swoich żołnierzach i armatach, a wierzajcie mi, panie Kiliński, że skoro już w wasze ręce poprowadzenie mieszczan oddajemy, to już jesteśmy przekonani, że nikt tego lepiej nie potrafi.

MORAWSKI.

I ja się godzę na słowa pana rotmistrza. Waćpanowie wojskowi brać będziecie rzeczy po swojemu, na placach w szyku bojowym — my potrzebujemy człeka, coby mu każdy ufał, a całą jego komendą: naprzód! bij! rąb! raczej zgiń, a z miejsca nie ustąp!... — Za panem Kilińskim pójdzie wszystko!

DĄBSKI.

A potem pan Jan ma i głowę po temu, aby o wszystkiem pomyśleć i o niczem nie zapomnieć. Ja mógłbym być sto lat Kilińskim, a pewno nie dowiedziałbym się tego co on.

MORAWSKI.

Albo od Igielstroema nie tylko że sam wyszedł cało, ale jeszcze i innych wyratował. Siedzi tam jeszcze w piwnicach Staś Potocki i Węgierski, ale i tych wydostaniemy, nie podstępem, to toporem.

ROCH.

Nie potrzebuję panom mówić, że Igielstroema chwycić najpierw potrzeba.

KILIŃSKI.

Umyśliłem ja już na niego krawców i szewców. Ha no, kiedy tak, to już się chyba wezmę do tej taktyki, a gdy da Bóg zbijemy wroga, to już musicie wybaczyć, żem wam w tem nie wojskową taktyką, ale szewską kalkulacyą dopomagał.

ROCH.

Zuchwałe natarcie, śmiały napad, to cała taktyka. Chodzi o pierwszą chwilę. Później przy naszym boku śmielej wam walczyć będzie, a wtedy już was nasi oficerowie poprowadzą.

KILIŃSKI.

Trochę żelaziwa i kilkanaście gardłaczy mam już w domu, a i kord od księdza Majera dla siebie, ale ładunków nam potrzeba. Zaraz teraz możemy zabrać ze sobą po trochę.

ROCH.

W cekhauzie jest już ku temu oficer.

KILIŃSKI.

Więc chodźmy panowie!

ROCH.

Nie tędy, (wskazuje na bok) przez te drzwi małym kurytarzem; sam was wyprowadzę i pójdę z wami do cekhauzu. Nabierzcie sobie przez jutro ładunków ile potrzeba, przysyłajcie tego i owego, niech po trochu nieznacznie wynoszą. Proszę, proszę naprzód. (Wychodzą na prawo.)

Scena 7.

(Jan i Anna wchodzą głębią.)

JAN.

Tu, tu już jesteśmy bezpieczni.

ANNA. (wchodząc).

Gdzież to mnie prowadzisz, panie Janie? Ach! upadam ze znużenia i trwogi!

JAN.

Uspokój się pani, usiądź, tu cię już nie dosięgnie żadna zniewaga. Jesteśmy w mieszkaniu starego i serdecznego przyjaciela stryja pani.

ANNA.

Pana rotmistrza Banaszkiewicza?

JAN.

Tak. Ależ uspokój się pani; ty drzysz cała!

ANNA.

O Boże! dziękuję Ci, żeś mnie nie opuścił. Biegłam w noc ciemną, sama nie wiem gdzie; gdybym was była nie spotkała, panie Janie, nie wiem cobym poczęła przed tym strasznym człowiekiem.

JAN.

A! znowu ten pan kapitan?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye "Gaz. Pol."

Detroit, Mich., 28 września 88.

Nasza dola.

Już przeszło sto lat cierpim kajdany,
Lud nasz, niestety, carom poddany;
Ojczyzna nasza niechce żałoby..
Ach, nie ma dla niej wesołej doby!

Skowronek buja — słowik wesoło,
Ptaszyna śpiewa — kręci się w koło,
Wszystko świeżością oddycha — żyje, —
Serce wygnańca we łzach topnieje.

Słońce już wschodzi na horyzoncie,
Powstaje każdy w jakim jest kącie;
Wesoło do pracy się zabiera,
A mnie tęsknota serce rozdziera!

Wciągu dnia każdy hożo pracuje,
Każdy się wolnym, szczęśliwym czuje,
A Polak biedny na tem wygnaniu,
Ciężko oddycha, jakby w konaniu.

Już dzień zapada — słońce się schyla,
Noc się wolnemu jakoś umila: —
Polak ze smutkiem na to spoziera,
Bo mu się zdaje, że już umiera.

Wśród nocnej ciszy dobrze wolnemu,
Nic mu nie braknie, choćby samemu;
Polak sam jeden na tej obczyznie,
Czuje że jest jakoby w dziczyznie.

Wolny i we śnie jakoś nie marzy,
Bo go swoboda pokojem darzy;
Polak pokoju i w nocy nie ma,
Bo go despotyzm w niewoli trzyma.

Wolni wesoło zawsze igrają,
Skoro swobodę czują i mają,
Wygnaniec zawsze smutny jest sobie —
Smutno mu w duszy, jak w ciemnym grobie.

Wolnemu się świat jakoś uśmiecha —
Wszędzie wesoło — zawsze pociecha;
Ciężka dola polskiego tułacza,
Bo nikt go nie zna — często uwłacza.

Patrzę na niebo, jak sięgnie oko
I wzrok mój zwracam w przestwór głęboko,
Wszędzie ojczyznę szukam kochaną —
Ach widzę! — wszędzie jest zaprzedaną!

Więc na wygnaniu musim już ginąć,
Z lubą na zawsze ojczyzną minąć;
A gdy ze śmiercią utracim siły,
Gdzieś w obczyznie usypią mogiły.

Nie wiemy, przebóg, gdzie nadto padnim
Tego zaiste nigdy nie zgadnim;
Nie wiemy kiedy i w jakim grobie,
Spokojnie spoczniem z Bogiem już sobie.

Jak listek żywym wichrem porwany,
Żywiołom swoim ciągle poddany, —
Biedni także wygnańcy nie wiemy,
Gdzie los poniesie, gdzie śmierć znajdziemy.

Więc nic nam wreszcie nie pozostaje,
Jak przyjąć kornie, co Pan Bóg daje;
Wciąż łzawe oczy do góry wznosić —
O lepszą dolę wraz Pana prosić....

X. H. Cichocki.

Perth Amboy, N. J., paźdz 88..
Szanowna Redakcya!

Polacy zamieszkali w Perth Amboy, N. J., powzięli w dniu 23 zm. następującą uchwałę:

Polacy zebrani na dniu 23 września wyrażają swoje uznanie komitetowi wykonawczemu zarządu centralnego Związku Narodowego Polskiego za wysłanie protestu do kongresu w sprawie porównania Polaków z Chinczykami i w obec komisyi badawczej stanu emigracyjnego, która nie wachała się porównać z Chinczykami, wyrażając swe niezadowolenie i przypuszczając iż komisya nie miała pojęcia o Polakach, którzy biorą udział w wszystkich sprawach obowiązujących prawnie obywatela Stanów Zjednoczonych i unikają najpozorniejszej okazyi, któraby ich mogła poróżnić z jakiembądź stronnictwem; w czasach zaś potrzeby lali krew w interesie północnej Ameryki i poświęcali dla nich swych najsławniejszych patryotów. Polacy nie przybywają do Stanów jako dynamiciarze, lecz jako ludzie gnębieni w ojczyznie moralnie i materyalnie, którzy szukają dla siebie pokrzepienia obok wolnego Amerykanina.

Za upoważnieniem
Jan Sokoliński.

Wypadki w wschodniej Afryce.

Był czas, kiedy myślano, że wkrótce zostanie Afryka zdobytą i otworzoną dla cywilizacyi, lecz ostatnie wypadki okazują, że nie jeden omylił się w swej rachubie i że dziesiątki lat miną, nim Afryka jako tako będzie znaną.

Egipcyanie, którzy dość daleko się już posunęli w głąb Afryki, musieli się cofnąć; w rozwoju stanu Congo nastąpiła pauza; los Stanley'a, owego niezmordowanego eksploratora, jest wątpliwym; Emin Pasza (Szlązak) znajduje się na miejscu niebezpiecznem, gdyż bezpieczeństwo jego jest zagrożonem z różnych stron; o południowo-zachodniej tej części kuli ziemskiej (kraj Luederitz'a) nic nie słychać a misyom angielskim nad jeziorem Njassasee, które od 13 lat istnieją, były w ostatnich miesiącach wystawione na zacięte napady arabskich handlarzy i ich zwolenników. Jest to stara walka kultury azyatyckiej przeciw oświacie europejskiej; można powiedzieć walka mahometanizmu przeciw chrześciaństwu, a ściśle biorąc walka ekonomicznych interesów europejskich, potęg pieniężnych przeciw potęgom azyatyckiego pochodzenia.

Najnowszym obrazem w szeregach walk są wypadki nad granicą Sansibaru, o których telegramy codziennie prawie w ostatnich czasach donosiły: napad na białych w Bagamoyo; rzeź wykonana przez marynarzy korwety Leipzig, ucieczka jenerała Mathews z Pangani, zamordowanie dwóch Niemców i Indyjczyka w Kilva, napady na niemieckie plantacye i t. d.

Aby lepiej zrozumieć te wypadki, trzeba się cofnąć wstecz o cztery lata.

Polityczne granice w wnętrzu Afryki istnieją po dziś dzień w wyobraźni i są tylko na mocy ugody pomiędzy niektóremi mocarstwami tylko liniami na chybił trafił na mapach oznaczonemi, podczas gdy nad wybrzeżem już lepiej są odznaczonemi. Jeszcze kilka lat temu myślano, że posiadłości Sansibaru ciągną się het w głąb kraju, nawet aż do jeziora Tanganitka. Wprawdzie wysełał sułtan swe wojska w dalekie krainy, aby ustalić pokój pomiędzy powaśnionemi plemionami i kazał także jednego lub drugiego z naczelników za karę uwięzić w Sansibarze. W r. 1884 zawarło wschodnio-afrykańskie stowarzyszenie układy z naczelnikami w krajach Usagara, Usegua, Ungurn, Ukami i t. d. — wprawdzie często bezprawnie — i gdy otrzymało obietnicę opieki rządu niemieckiego, poczęto w sposób europejski badać pretensye sułtana Sansibaru. Ten naturalnie nie posiadał dokumentów o traktatach, zakupnie, i t. d., i nie mógł także uzasadnić swych pretensyi nawet przez regularne zawiadywanie wyżej wspomnianych krajów. Anglia więc i Niemcy zawarły przymierze, na mocy którego wschodnia Afryka miała zostać podzieloną na angielską i niemiecką sferę. Niemcy przyroszczyły sobie obszar od przylądka Delgado aż do rzeki Umba, naprzeciw wyspy Pemba, dla Anglii pozostał północny kawał aż do sułtanatu Witu, wyłącznie niemieckiego okręgu, położonego w pobliżu góry Vilima-Ndszaro. Sułtanowi Sansibaru pozostawiono pas 10 mil szeroki nad wybrzeżem; i wtenczas już musiał sułtan zdać przywilej pobierania cła w portach Dur-es-Salaam i Pangani niemieckiemu stowarzyszeniu.

Wtenczas to zaczęli Niemcy na dobre gospodarować. Oprócz niemiecko—wschodnio—afrykańskiego stowarzyszenia, utworzyło się niemiecko-wschodnio-afrykańskie stowarzyszenie plantacyjne, które ze wszystkich sił się starało założyć rolnicze stacye, na których uprawiano rośliny zdatne do wywozu i handlu. Na końcu przeszłego roku miano już 13 takich stacyi. Najgłówniejszą z nich jest Lewa, na którą, jak doniesiono na drodze telegraficznej, krajowcy po kilka razy napadali. Leży w okręgu Usambara, 19 mil angielskich od wybrzeża i 4 mile od rzeki Pangani, nad którą leży dość znaczna miejscowość Tszogwe. Na końcu r. 1887 znajdowało się w tej stacyi 10 budynków i wysadzono już 100,000 roślin tabaki. Pracą zajmowało się 100 kontraktowo najętych negrów i inni robotnicy z okolicy — ogólnie zatrudniano tam 300 ludzi. Drugą główną plantacyą stowarzyszenia jest M'Busine w okręgu Useguha (naprzeciw wyspy Sansibar), gdzie oprócz tabaki uprawia się także indygo i bawełna. Tam było na końcu roku 1887 150 robotników kontraktowych oprócz wolontaryuszów. Dwie te stacye leżą w lesie dziewiczym, w którym uzyskano rolą pod uprawę przez karczowanie. Inne ważne posiadłości stowarzyszenia są przez kupno nabyte plantacye Kibueni i Manjanja na wyspie Sansibar.

Niezawodnie zakładanie plantacyi podburzyło krajowców przeciw panowaniu i wpływowi europejskiemu, chociaż sprawozdania urzędników przedstawiały wszystko w najlepszem świetle i opiewały, że stósunki pomiędzy Europejczykami i krajowcami są jak najprzyjaźniejsze. Z wiarogodnych źródeł pochodzi wiadomość, iż wysłano wielu niezdatnych ludzi, którzy nie znając mowy ani obyczajów negrów, nie postępowali z nimi jak się należało. Uregulowana praca, ściste przeprowadzenie kontraktów robotniczych, a może i surowa karność wojskowa, są rzeczy, o których negier afrykański nic nie chce wiedzieć, a jeżeli jeszcze przyjmiemy, że tam byli podszczuwacze czy to negrzy lub też Arabowie, to możemy sobie wyobrazić, co było przyczyną buntu.

Zachodzi druga rzecz. Przedsiębiorstwa niemiecko-wschodnio-afrykańskiego stowarzyszenia pochłonęły niezmierne sumy i przynosiły żadnej lub mało korzyści. Naczelnicy stowarzyszenia starali się więc o kontrolę nad cłami sułtana. Dr. Karolowi Peters udało się już w lipcu 1887 r. zniewolić ówczesnego sułtana Bargarza do przyjęcia tymczasowego traktatu, na mocy którego Niemcom oddano całą administracyę nad pasem kraju leżącym nad wybrzeżem a graniczącym z posiadłościami niemieckiego stowarzyszenia. Stały traktat zaś został zawarty dnia 28 kwietnia rb. pomiędzy generalnym konsulem niemieckim Michahellesem i nowym sułtanem Khalifem.

Na mocy tego traktatu odstępuje całą administracyę i pobieranie cła nad wybrzeżem 700 mil długiem stowarzyszeniu niemiecko-wschodnio-afrykańskiemu na 50 lat za pewną sumę rocznie wypłacać się mającą. Dnia 15 sierpnia objęło stowarzyszenie administracyę a nazajutrz powiewała jej chorągiew obok chorągwi sułtana w najgłówniejszych miejscowościach. Najgłówniejszemi miejscowościami nad owemi wybrzeżami są: Wanga, Tanga, Pangani, Saadani, Bagamoyo, Dar-es Salaam, Kilva-Kwindje, Kilva-Kisiwani, Kiswere, Mtsinga-Bar, Lindi i Mikindani. Siedm z tych są wybornemi portami, inne zaś przystaniami tylko. Oprócz tego jest tam jeszcze wiele innych mniejszych miejscowości, tak iż stowarzyszenie w ogóle ma 42 stacye cłowe. Najgłówniejszą miejscowością jest Bagamojo, które liczy około 25,000 mieszkańców.

Przez kilka tygodni tylko pozwolono Niemcom pobierać cło w spokojności, gdy naraz handlarze arabscy poczęli agitować i podburzyli negrów przeciw nim, a wynikiem jest teraźniejsze powstanie, które nie wiadomo jak prędko się zakończy. Rząd niemiecki, który broni stowarzyszenia, jest dość potężnym, aby uspokoić negrów, ukarać buntowników, spalić ich domy i t. d., lecz kwestyą jest, czy potem będzie lepiej. Może być, że stowarzyszenie plantacyjne porzuci plantacye, a wtenczas zostanie handlowi wschodnio-afrykańskiemu zadany cios, z którego się wnet nie podniesie. Najgorzej stoi z sułtanem Sansibaru, którego panowanie stanie się w każdym przypadku cieniem tylko. Choćby uregulowano sprawę w sposób spokojny, to flaga jego nie pozostanie przez 50 lat obok flagi niemieckiej. Wojna atoli przyspieszy jeszcze jego upadek.

W jednym lub drugim przypadku jest korzyść lub strata tylko osobistą, bo cała dzierżawa za porty nadbrzeżne, jako i dzierżawa za komorę celną w Sansibarze, którą dzierżawi bogaty Indyjczyk, wpływa do kieszeni sułtana, który pieniądze wydaje na swój harem lub na zabawy. Poddani jego nie dostają nic. Pomimo tego wolą, aby on nimi rządził, aniżeliby znienawidzeni cudzoziemcy, mieli ich pozbawić wolności.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Jasnej Góry. Odpust Narodzenia N. P. Maryi w Częstochowie zgromadził dnia 8 września około 100,000 osób. Główny zastęp stanowili włościanie, przybyli z bliższych i dalszych okolic Częstochowy, a nadto zebrali się pobożni z całego kraju, którym przyszło to tem łatwiej, iż roboty w polach dawno już pokończone zostały.

Wszystkich kompanii naliczono 38. Każdą taką kompanią witał na wzgórku pod figurą kapłan miejscowy przemową, a następnie orkiestra miejscowa wprowadzała pątników do świątyni. Do kaplicy z cudownym obrazem wkraczano ze światłem w ręku. Nie wszyscy jednak mieli szczęście aż tam dotrzeć. Cały klasztor i wały zalegało mrowie ludu, nie zmniejszające się wcale i oczekujące cierpliwie kolei swojej. Spowiedzi słuchało zgóra 60 kapłanów, wieczorem oświetlono wieżycę kościoła jasnogórskiego i obraz umieszczony nad wałami. Iluminacya trwała przez dwa wieczory z rzędu od godz. 7 wieczór do godz. 2 po północy przy odgłosie pieśni na chwałę Matki Bożej.

— Staraniem osobiste namiestnika alzacko-lotaryńskiego ks. Hohenlohe-Schillingfursta w kwestyi milionowego dziedzictwa w witebskiej i mińskiej gubernii, podobno nie przyniosły żadnego rezultatu. Prośba namiestnika, ażeby żonie jego lub też synowi pozwolono objąć w posiadanie spadek po księciu Wittgensteinie bez przyjmowania poddaństwa rosyjskiego, została odrzuconą, jako sprzeciwiająca się istniejącemu prawu. Prawdopodobnie więc syn ks. Hohenlohego będzie się naturalizował w Rosyi.

— Handel dziewczętami w Warszawie odbywa się również na wielką skalę, jak donoszą „Moskiewskie Wiedomosti." Na czele tego ohydnego handlu nieświadomemi dziewczętami stoją żydzi, którzy za każdą piękną dziewczynę otrzymują 500 rubli w złocie. Głównym przedsiębiorcą jest żyd warszawski Herman Roder czy Rosler. W tych dniach przywieziono do Warszawy kilkunastu przyaresztowanych agentów i władze rosyjskie skomunikowały się już z hamburgską policyą dla przeprowadzenia ścisłego śledztwa.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Gniezno. Dnia 11 z. m. o północy zgorzał kościół filialny w Niemczynie. Przed paru laty prześlicznie został wewnątrz odnowiony i udekorowany wyzłoceniem 5 ołtarzy, ambony i nowemi organami. Miejsce to uważał lud za słynące łaskami. To też Andrzej Komasa, parafianin Srebrnogórecki sam tysiąc talarów ofiarował na reparacyę kościoła „cudownej Matuchny Niemczyńskiej, bo uprosiła zdrowie dla jego ciężko chorującej żony." Kościół był drewniany, to też nic nie wyratowano.

— Wieś Pałędzie dolne pod Mogilnem, przeszło 1000 mórg mającą, kupił od banku szczecińskiego Władysław Dziembowski, wieloletni dyrektor fabryki w Wronkach banku Kwilecki, Potocki i Spółka.

Poprzedni właściciel Niemiec, nim zbankrutował, przezwał wieś na Steinfelde. Nie uratowało go to przed jej utratą.

— Klecko. W Biskupicach wybuchł w dniu 13 zm. w południe pożar, który zniszczył w krótkim czasie do szczętu wszystkie budynki gospodarza Konicznego.

— Kościół klasztoru Cystersów w Koronowie obchodzi w tym roku 600-letnią rocznicę swego istnienia, a gmina tamtejsza robi przygotowania do wspaniałej uroczystości. Kościół ten należał dawniej do zakonu Cystersów, który tam miał wielki klasztor. Pod władzą zakonu było wiele okolicznych probostw, obecnie samodzielnych. W roku 1819 zniósł rząd pruski klasztor i zamienił go na dom poprawy, kościół zaś dnia 19 marca tego roku przekazał parafii.

— Pobiedziska. W lasach okolicznych natrafiają się tu i owdzie węże krzyżowniki. Niedawno temu ukąsił wąż pewnego chłopca, żącego trawę. Chłopiec przerażony nie traci przytomności, bierze kosę i własnoręcznie odcina sobie na nodze zatrute miejsce. Wiedział bowiem dobrze, że jeśli się zawczasu temu nie zapobieży, to trzeba umierać, i to dodało mu tej niejako nadludzkiej odwagi.

— Niemiecki korespondent do „Tageblattu" ubolewa nad tem, że w okolicy tutejszej wzmaga się żywioł polski. Jak sam twierdzi, rząd przedsięwziął kroki stanowcze w celu wzmocnienia niemieckości w naszej prówincyi, i widzi lękliwym swoim umysłem, że i z polskiej strony przedsięwzięto tu tajemnicze środki w celu ścieśniania żywiołu niemieckiego. Powiada bowiem, że w stosunkowo krótkim czasie przeszło w tutejszej okolicy około 14 gospodarstw wiejskich w ręce polskie. Twierdzi, że jest tu kilka osad czysto niemieckich, które powoli, jeśli się temu tamy nie stawi, przejdą w polskie ręce. W jednej z nich jest 25 gospodarstw, z których 9 przeszło obecnie w posiadanie polskich właścicieli. Podobnie dzieje się i w innych osadach czysto niemieckich i z tego to powodu, że tak nagle niem. własność podupada, widzi on jakieś tajne usiłowania polskie. Jeśli twierdzenia te wiarogodne, to zaiste pocieszający to objaw wśród smutnych naszych stosunków.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Orneta w Prusach Wschodnich. W sąsiedniej wsi na folwarku p. Wojskiego wybuchł w dniu 12 zm. zaraz po południu pożar skutkiem iskry z lokomobili, pędzącej młockarnią. Zajęła się najprzód stodoła, z której ogień przeniósł się na inne budynki i zniszczył je do szczętu. Zgorzały także zabudowania gospodarskie właścicieli Wermtera i Mandla z wszystkiemi zapasami. Co najgorsza, że dwoje ludzi utraciło przytem życie a dwoje drugich zostało ciężko pokaleczonych. Przez całe popołudnie i noc szalał ogień i zagrażał całej wsi, której mieszkańcy godziny te w okropnej obawie przeżyli.

— Brodnica. Z powodu kiepskich żniw podrożało tu znacznie żyto. Na ostatnim jarmarku sprzedawano szefel żyta po 5,20—5,50 m. Szefel pszenicy kosztuje tu 7 m. W zeszłym tygodniu zaczęto wybierać kartofle, lecz kiepski zbiór będzie, ponieważ i na najżyzniejszych gruntach przeszło połowa pogniła. Dla tego też perki znacznie podskoczyły w cenie. Podczas, gdy w dawniejszych latach kupowano szefel kartofli po 90 fen., to teraz kupuje go się najtaniej po 1,40 do 1,60 mrk.

— Tum w Fromborku na Warmii, w Prusach Wschodnich, obchodzi w tym roku 500 letnią rocznicę swego istnienia. Na uczczenie tego jubileuszu będzie się odbywało w tej świątyni przez 3 dni solenne nabożeństwo przed i popołudniowe, a przystępującym do spowiedzi i komunii św. udzielił Ojciec św. zupełnego odpustu. W uroczystości tej weźmie udział kilku innych biskupów. Katedra w Fromborku jest jedynym kościołem katolickim na Warmii, w którym od czasów reformacyi po dziś dzień bez przerwy odbywały się nabożeństwa katolickie.

Szlązk.

W Beneszowie, pow. raciborski, popełnił tamtejszy karczmarz D. straszny czyn. W nocy z 10 na 11 zm. wstawszy z pościeli, wziął z kuchni duży nóż i poszedł do przyległej izdebki, gdzie troje dzieci jego spało. Tam każdemu z tych dzieci zadał ciężką ranę, a 7 letniemu dziewczęciu przeciął brzuch w poprzek. Na szelest ztąd powstały obudziła się żona i poszła zobaczyć, co tam zaszło, a spostrzegłszy okropny czyn męża, zawołała z przerażeniem: „Człowiecze, cóżeś uczynił!?" — Na co mąż ze spokojem odrzekł: „Zrobiłem dzieci aniołami, jak mi to głos z góry nakazał." Karczmarz, będąc pijaństwu oddany, dopuścił się czynu tego haniebnego niezawodnie w obłędzie pijaństwa. Dzieci te dotychczas jeszcze żyją, lecz mało jest nadziei utrzymania ich przy życiu.

— Mikołów. W naszem mieście i okolicy trudnią się biedniejsi mieszkańcy fabrykacyą guzików, co przynosi nie złe zyski. W pewnym takim zakładzie zatrudnione były 442 osoby, które zrobiły w przeciągu 8 miesięcy 9,121 grosów (gros ma 144 sztuki) guzików. Robotnicy zarobili na tem 11 tysięcy 478 mr. 56 fen.

— Brzenckowice. Niedawno przestano pracować w kopalni Leopolda. Tamże znajdował się piękny i kosztowny obraz św. Barbary, patronki górników, którzy tenże obraz przekazali dozorowi kościelnemu katolickiemu w Brzezince, w tej intencyi, aby obraz zdobił kościół mający się budować na przyszły rok w Brzezince. 19-go zm. przyszli po obraz związek katolicki z Brzezinki i górnicy w ubiorach górniczych, i zanieśli obraz do szkoły w Brzezince na schowanie. Dzieci pod przewodnictwem nauczyciela zaśpiewały pieśni przed obrazem.

— W Wielkim Kotulinie zmarła wdowa Anna Pucz licząc 100 lat 1 miesiąc i 6 dni życia. Nieboszczka pomimo swego podeszłego wieku czuła się do ostatka na ciele i duchu zdrową.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Zamek w Lanckoronie pod Kalwaryą Zebrzydowską w Galicyi, jak donoszą, doczekał się ostatecznej zagłady. Starodawne, pełne wspomnień i uroku ruiny, tłumnie zwiedzane przez turystów i trzymające się czas długi bez wszelkiej ludzkiej opieki, we wtorek dnia 11 zm. rozsypały się w gruzy. Ocalały tylko części murów od strony wschodniej i zachodniej, część zaś środkowa z wielkim łoskotem w nocy, o godz. 3 runęła. Mieszkańcy przerażeni zostali hukiem, podobnym do jednoczesnego strzelania z kilku dział.

Na pozostałej ruinie, grożącej dalszem rozpadnięciem się, dopatrzyć się jeszcze można wieżyc zamkowych, z których przed wiekami nieliczna garstka rycerzy walczyła z przemagającemi siłami Tatarskiemi.

— We Lwowie poświęcony został w pierwszych dniach zm. kamień węgielny pod pałac hr. Alfredów Potockich, przy ulicy Kopernika. Aktu poświęcenia dopełnił O. Bonifacy Jastrzębski, kustosz konwentu OO. Bernardynów lwowskich, w obecności JE hr. Alfreda Potockiego, budowniczego i przeszło 200 robotników zajętych przy tej budowie, do których X. kustosz miał wzruszającą przemowę.

— Straszny wypadek zdarzył się we wsi Ulwówek pod Sokalem. Wszczął się tam pożar, który zniszczył wszystkie prócz sześciu zabudowań we wsi i plebanię. Pastwą płomieni padł tamtejszy gr.-kat. proboszcz X. Kownewicz, staruszek liczący lat 96.

— Wielki pożar. W Lipowcach pow. przemyślańskiego zgorzało 3-go zm. 19 domostw włościańskich wartości 18,670 złr. Przyczyną pożaru było pozostawienie dzieci bez dozoru.

— Z Kołomyjskiego. W wieżę kościoła OO. Bernardynów w Gwoździcu uderzył piorun w d. 3 zm. o godz. 8½. Kościół i klasztor zgorzały. Sanctissimum uratowano i rzeczy zakrystyi, kilka obrazów, oraz duży konfesyonał dębowy. Ładny ten Gwoździecki kościół i klasztor dziś przedstawia ruinę. OO. Bernardyni, dostali pomoc ze dworu dziedzica X. Puzyny i mieszkańcy Gwoźdźca z nadludzką siłą i poświęceniem ratowali świątynię Bożą i klasztor tak dalece, że powstrzymywani byli przez władze wojskowe, aby przy wielkiem nieszczęściu w budowlach poświęconych nie było ofiar z życia ludzkiego. Straty wielkie, ale wielka i nadzieja w sercach ludzkich, że wkrótce wspomogą odbudowanie zgorzałych budowli. Strata większa duchowna, bo parafianie na jakiś dłuższy czas nie będą mieli swego ulubionego kościoła, na którego gruzach błagają Boga, aby wzbudził serca do zbierania składek.

Niemcy i ich kolonie.

Niemcy nie mają wielkiego szczęścia w ich polityce kolonialnej. Udało się im wprawdzie podbić negrów w Kamerunie i Papuasi w Nowej Zelandyi, którzy dotychczas kilka tuzinów tylko gości niemieckich posiadają, są spokojnymi. Lecz sprawy w słynnem nowem niemieckim państwie w Wschodniej Afryce (za Sansibarem) mniej pomyślne przedstawiają dla nich widoki.

W ostatnich czasach nadeszły telegraficzne sprawozdania o ogólnem powstaniu krajowców (Arabów i Negrów) przeciw niemieckim nieproszonym gościom. Krajowcy widocznie nie rozumieją wcale, jakiem błogosławieństwem chcą ich obdarzyć. Nie mogą pojąć, dla czego oni, którzy od wieków byli szczęśliwymi żyjąc w własny swój sposób, mają być uszczęśliwionymi niemieckimi urzędnikami i kolonistami. Postanowili więc być szczęśliwymi w własny sposób, gdyż nie mają pojęcia o „potrzebach zamorskich interesów" oddalonego państwa, o którego istnieniu zaledwie słyszeli.

Jak się więc wydaje, będą Niemcy musiały aby obronić swój „honor", popełnić tę samą nieroztropność, jak Włochy, które przez zajęcie Massawy, kupiły sobie afrykańskiego słonia, którego jeszcze tak prędko nie oswoją.

Oprócz owych złych wiadomości dla Niemiec, nadeszła także wiadomość, że na wyspie Samoa wojsko króla Tamasesa, którego Niemcy na tron wsadzili, haniebnie zostało pobite przez zwolenników Malietoa, którego Niemcy zabrali jako jeńca wojennego do Niemiec. Jest to dowodem, że i tam Niemców nie lubią.

Gdyby Niemcy, nim się wdali w awantury zamorskie, byli poprzednio starannie zbadali historyę wszystkich kolonii, to byliby wiedzieli o wszystkiem, coby się wydarzyć mogło. Wszystkie kolonie europejskich narodów nadmorskich zostały założone przez krew i żelazo. Jeżeli Niemcy powiedzieli A, będą także musieli mówić B.

---

* Osadnicy w pobliżu Ellendale, Minn., zostali uszkodzeni na $50,-000 przez pożary preryowe.

* W wielu miejscowościach stanu Illinois był silny przymrozek w nocy z czwartku na piątek. Późniejsza kukurudza ucierpiała cokolwiek.

Z odbytej w Baltimorze, Md., konferencyi dostojników kościoła i wielce zaszczytnych mężów tego kraju, odebraliśmy do "Gazety Polskiej" następujące pismo.

POLACY!

Każdy wie, że niewstrzemięźliwość w używaniu napojów jest przyczyną wielu nieszczęść, zgubą i ruiną nie pojedyńczych, lecz setek tysięcy familii.

Polacy Katolicy w Stanach Zjednoczonych znają dobrze i słyszeli o prałatach, jakiemi są arcybiskup Feehan w Chicago, Ill., biskup Ireland w Saint Paul, Minn. Poniżej podajemy wyjątki z mów tych dwóch dostojników kościoła o wstrzemięźliwości.

Wyjątek z mowy najprzew. P. A. Feehan'a, D. D., arcybiskupa chicagoskiego

NIEWSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ.

Nie potrzebuję wam powiedzieć, że niewstrzemięźliwość jest jednem z największych przekroczeń praw Bozkich, jakie na świecie istnieją i są prawdziwem przekleństwem dla całego rodzaju ludzkiego. Niewstrzemięźliwość jest gorszą, jak wojna, jak plaga zarazy, jak głodomór; bo po wojnie mamy znów pokój a plaga i głodomór znów ustają, gdy zaspokoiły swe pragnienie za ofiarami. Lecz nie wstrzemięźliwość przenosi się z generacyi do generacyi i to w każdej klasie społeczeństwa ludzkiego. Ile to można naliczyć domów, jakie zrujnowała, i ile to ludzi poszło przez nią do shańbionego domu pijanicy, pozostawiając po sobie tylko spadkobierstwo hańby, a może i winy. Dla niewstrzemięźliwości wylewały matki krwawe łzy, podczas gdy ojcowie hulali a małe dzieci prosiły o chleb, kiedy jedyną dla nich odpowiedzią była klątwa wypowiedziana przez ojca pijaka. I prócz tego wszystkiego — hańby i nędzy i zmartwienia — może być że zły duch niewstrzemięźliwości, który zniszczył życie, przedstawił duszę Bogu.

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ.

Wstrzemięźliwość zaś jest jednem z największych błogosławieństw i wielką cnotą. Człowiek, który jest wstrzemięźliwym, jest szczęśliwym; jest człowiekiem który wypełnia wszystkie swe powinności, jako obywatel, jako mąż i jako chrześcianin. Człowiek wstrzemięźliwy może być człowiekiem bogatym i jako taki używa dobrodziejstw Bozkich w sposób umiarkowany, jako istota inteligentna. Może być że jest człowiekiem ubogim, lecz nawet ubogi człowiek, który jest wstrzemięźliwym, dostaje dary za jakie powinien być wdzięcznym. Ręce jego są może szorstkiemi od pracy, zarabia może na chleb codzienny w pocie czoła, lecz po upale i pracy dziennej, gdy powraca do łona swej familii, nie przynosi hańby do swego domu, który może jest niepozornym, lecz dla niego większym i szlachetniejszym jak pałac. Otacza go familia, której daje dobry przykład, wychowuje swe dzieci w bojaźni i miłości dla Boga i uczy ich dróg i sposobów cnoty i religii; i nareszcie, gdy się wszystko zakończy, idzie do swego grobu z honorem i pozostawia świadectwo, które jest najlepszem, iż prowadził życie rzetelne i sprawiedliwe. To też jest przyczyną, że gorliwi ludzie się do was odzywają; są wymownymi, bo wiedzą o co chodzi. Nasamprzód mam przyjemność przedstawienia wam człowieka znanego nietylko ze swej wymowy, lecz także z tego, iż zawsze pracuje za wstrzemięźliwością i to wstrzemięźliwością zupełną przew. biskupa Irelanda.

Wyjątek z mowy przewielebnego biskupa Ireland'a.

Handel napojami upajającemi sprzeciwia się prawu.

Wiemy dobrze, że po całym kraju ci, którzy handlują napojami zawierającemi spirytus, postanowili mieć saloon'y otwarte w niedziele, złamać pokój dnia tego, przepisany przez kościół i państwo dla pokojowego odpoczynku umysłu przez rozmyślanie o Bogu. Wiemy dobrze że religia, jako i państwo, uchwaliła prawo zakazujące sprzedaż likworów nałogowym pijakom i ludziom nie pełnoletnim, a my nie pełnimy naszych obowiązków jako obywatele, całkowici wstrzemięźliwcy i żołnierze w sprawie wstrzemięźliwości, jeżeli, gdy się wydarzy okazya, nie używamy naszych praw obywatelskich, aby prawa pod tym względem uchwalone, zostały przeprowadzone. Nikt nie może się żalić, że się mieszamy do tej sprawy. Jest to bezprawie tylko i niedbałość, które wywołują nasz opór a handel takiemi napojami szkodzi samemu sobie, — i pozwólcie abym wam to powiedział — pomaga sprawie niewstrzemięźliwości przez prawołamstwo. Rozwodzę się nad tem szczegółowo, ponieważ za wiele wydarza się nadużyć, tak, że obywatele tego kraju, którzy pracują dla prawdziwego zbawienia tego kraju, pewnego dnia wystąpią ogólnie i oświadczą, iż handel ten ma zupełnie ustać, a wtenczas już więcej nie będzie można robić pijaków. Mówię jako obywatel amerykański; a ów bezprawny handel jest największem dzisiejszem złem. My Amerykanie spodziewamy się, że nasze instytucye mają się uwiecznić przez duch ludności nie żądającej bezprawia. Jeżeli chcemy ażeby prawo było górą, musimy polegać na sumieniu naszego ludu. A największym nieprzyjacielem naszego kraju jest ten, który pochwala bezprawie i który powiada, że niepotrzebujemy obserwować praw znajdujących się w naszych statutach; a jeżeli wstrzemięźliwcy wszyscy w kraju się znajdujący będą usiłowali przeprowadzić nasze prawa, udowodnią, iż są najlepszymi przyjaciółmi wolności, prawdziwymi obywatelami amerykańskimi.

Spustoszenie spowodowane przez niewstrzemięźliwość.

Za późnem jest obecnie, abyśmy mówili o straszliwem spustoszeniu spowodowanem po całym kraju przez niewstrzemięźliwość. Wszyscy wiemy dobrze, że jest największem złem, jakie dzisiaj istnieje. Każdy z nas widział nędzę, która pomiędzy pojedynczymi ludźmi i familiami z jej przyczyny istnieje. Słyszeliśmy krzyki i płacze niewiast i dzieci. Widzieliśmy, że społeczeństwu groziło niebezpieczeństwo, jeżeli niewstrzemięźliwość za często odprowadzało wyborców do urny wyborczej. Widzieliśmy nawet, że religia została shańbioną. Widzieliśmy że stawiano przeszkody człowiekowi w drodze jego do zbawienia. Wiemy o tem. Czasopisma donoszą dziennie o złych sprawach. Znamy je i wiemy, że dzisiaj nie można znaleźć gorszego złego, które tak bardzo szkodzi pojedynczemu człowiekowi, familii, społeczeństwu i kościołowi. Nie potrzebujemy dla tego mówić o tem złem; możemy się spytać z zadziwieniem dla czego ludzie w ogóle, którzy rozmyślają nad interesami innych ludzi i społeczeństwa, nie przyszli jeszcze do przekonania iż trzeba zapobiedz temu złemu przez postawienie mocnej baryery przeciw ciągle wzrastającemu złemu niewstrzemięźliwości?

Powiadają nam że zwyczajny sposób propagandy cnoty wystarcza. Lecz odpowiadamy na to „w obec nadzwyczajnego złego trzeba użyć nadzwyczajnych środków." Gdyby niewstrzemięźliwość nie była tem złem, jakiem jest dzisiaj, wystarczyłyby kazania o cnocie w ogóle i nawoływanie ludzi do przystępowania do Sakramentów św., lecz to złe doszło do takich rozmiarów, że musimy dzisiaj użyć środków nadzwyczajnych aby walczyć przeciw niemu. My katolicy wiemy dobrze że pierwszem i największem źródłem siły w w pracy moralnej reformacyi jest sakrament Bożego kościoła. Wiemy także dobrze, że bez tych sakramentów i bez modlitwy nic nie uskutecznimy. Lecz tu oto mamy praktyczną prawdę, o której nie powinniśmy zapomnieć, lecz którą niektórzy z nas zapominają — tj. Bóg żąda, abyśmy także czynili, co do nas należy. Bóg nigdy nie oświadczył, że chce zbawić człowieka li tylko przez sakramenta. Żąda kooperacyi człowieka dla ogłaszania Jego ewangelii i dla rozszerzania własnego Jego kościoła. A jeżeli się przyczynimy szczegółowo i z dobrą wolą, wtenczas chce Bóg nam udzielić szczegółowych łask. Uwolnił ludzi. Oddaje im cześć, że tak powiemy przez to, iż nazywa ich swoimi pomocnikami; jeżeli się znajduje w kraju tak wielkie złe, jakiem dzisiaj jest niewstrzemięźliwość, ci którzy miłują swego Stwórcę, ci którzy miłują swą religię, ci którzy miłują swych bliźnich, powinni się zgromadzić i oprzeć się z wszystkich sił wzrostowi tego złego.

Powinności zupełnych wstrzemięźliwców.

Ci co zupełnymi są wstrzemięźliwcami opierają się temu złemu przez zupełną wstrzemięźliwość, i dobrze że tak czynią. Jeżeli żołnierze razem opierają się złemu, powinni stać po nad podejrzeniem, i jeżeli się zgromadzają aby walczyć przeciw niewstrzemięźliwości, to niech cały świat wie, że pomiędzy tymi żołnierzami wstrzemięźliwości nie istnieje przywiązanie do napoju upajającego. Niech cały świat wie, że nawet nie można ich podejrzywać o niewstrzemięźliwość, a przez wyrzeczenie się, wy członkowie Unii Zupełnej Wstrzemięźliwości staniecie po nad wszelkiem podejrzeniem; dalej zaś, jeżeli się wyrzekliście zupełnie choć umiarkowanego używania napojów upajających, wasza gorliwość będzie tem większą w waszych bitwach dla wstrzemięźliwości. Bardzo mało czynią ci, zaręczam Wam, którzy się gromadzą naokoło stołów, na których się znajdują szklanki z winem, aby się naradzić nad złemi skutkami niewstrzemięźliwości. Nie mają odwagi, aby sami poszli mężnie naprzód a kiedy bywają im zaproponowane wielkie, silne środki, natenczas patrzą na ich szklanki i są tchórzliwymi w ich ataku przeciw złemu. Niech środki w sprawie wstrzemięźliwości przedsięwzięte będą jakiemikolwiek, to żołnierze w tym ruchu, powinni być zupełnymi wstrzemięźliwcami, a wtenczas bliźni będzie miał w nich zaufanie. —

Koniec imigracyi Chińczyków.

W przeszłym numerze donieśliśmy, że prezydent Cleveland podpisał uchwałę kongresu, która przez podpis jego staje się prawem, na mocy którego zostaje bezwarunkowo zakazanem wpuszczanie do kraju wszystkich Chińczyków, wyjąwszy personalu poselskiego, lub w paszporta zaopatrzonych uczonych, studentów i kupców; oprócz tego nie może wrócić do Stanów Zjednoczonych Chińczyk tu osiedlony, który się udaje do Chin. Ostatni ten przepis odnosi się także do takich Chińczyków, którzy wyjechali do ich ojczyzny, nim myślano o podobnem prawie t. j. w czasie, kiedy dotychczas istniejące prawo zezwalało na ich powrót.

Może być, że w razie procesu najwyższy trybunał oświadczyłby ostatni ten przepis za niezgadzający się z konstytucyą; lecz jest to rzeczą niepewną, bo konstytucya Stanów Zjednoczonych zakazuje (w artykule X § 1.) tylko stanom pojedynczym uchwalania praw wstecznych (no state shall pass any ex-post facto law), z czegoby wynikało, że rząd Stanów Zjednoczonych może uchwalać podobne prawa. Jest to atoli rzeczą nieprawdopodobną, że Chińczycy, do których ten ustęp prawa się odnosi, do sądów się udadzą. Przekonali się już nie raz, czego się mogą spodziewać od amerykańskiego prawa i od amerykańskiego sądownictwa. Dziecko, które się raz sparzy, boi się ognia.

Pomimo tego, iż obecność Chińczyków w Stanach Zjednoczonych nie jest pożądaną, to jednak trzeba uznać, że uchwalenie tego prawa zakrawa na złamanie traktatu międzynarodowego. Tak sądzą nawet wiele gazet amerykańskich. Teraz atoli, gdy czyn jest dokonanym, chodzi tylko o to, czy z tego nie wynikną skutki nieprzyjemne.

Nasamprzód chodzi o to, czy prezydent Cleveland zapewnił sobie przez swój podpis głosy wyborcze w Californii, Oregonie i Nevadzie. Prawdopodobnie że nie. Prawo bowiem zostało uchwalone przez głosy jednej i drugiej partyi; w senacie głosowało wielu demokratów przeciw uchwale; przeszła tylko przez głosy republikanów, którym sześciu demokratów pomagało. Demokraci więc nie mogą się poszczycić, że im tylko należy się zasługa przeprowadzenia prawa.

Powtóre: Ludność chińska w Stanach Zjednoczonych musi z czasem wyginąć, jeżeli prawo zostanie ściśle przeprowadzonem. Śmierć z jednej, dobrowolny powrót do Chin z drugiej strony uwolni może Amerykę już za lat dwadzieścia od plagi chińskiej. Czy do tego czasu będzie można Chińczyków zastąpić przez Amerykanów lub innych robotników jest kwestyą, którą czas rozstrzygnie. Jest rzeczą pewną, że Amerykanin usuwa się o ile możności od pracy cielesnej i dla tego będzie potrzeba innych robotników.

Po trzecie: Rząd chiński ma teraz, że mu wypowiedziano prawo ludowe, także prawo wypędzić z Chin wszystkich Amerykanów i poprzestać wszelkich obiegów handlowych ze Stanami Zjednoczonymi. Czy tak uczyni jest kwestyą, o której nie można nic powiedzieć; lecz prawdopodobnie wstrzyma się od takich kroków, bo rząd chiński nie zajmuje się wielce interesami tej klasy swych poddanych, którzy dotychczas do Stanów Zjednoczonych przybywali. Potocznie mówiąc, to siła wojenna chińska na morzu jest tak wielką, że mogłaby łatwo zburzyć wszystkie porty Stanów Zjednoczonych. Czwartym i najgłówniejszym wynikiem nowego prawa jest, że Stany Zjednoczone ogłosiły obecnie swe prawo, że bez zważania na istniejące traktaty państwowe i przyjacielskie mogą zakazać imigracyę każdej rasy ludu, która im się nie podoba. Imigranci z niektórych państw europejskich są dla stanów nadatlantyckich taką solą w oku, jaką byli Chińczycy nad wybrzeżem oceanu spokojnego, gdyż jak powiadają „zniżają godność pracy amerykańskiej". Wiadomo, że pierwszym, który najbardziej agitował przeciw Chińczykom, był niejaki Dennis Kearney. Łatwo mogłoby się stać, że za kilka lat powstanie jeden i drugi, których hasłem będzie „Precz z Italianami Słowakami, Czechami, Rumunami, Moskalami, Polakami i t. d.!" Nie byłaby to rzecz nowa. Siedm czy ośm lat temu wrzeszczeli w Nowym Yorku niektórzy Irlandczycy: „Precz z Italianami — The Italians must go". Głosy te ucichły naturalnie, bo współzawodnictwo Włochów nie było tak wielkiem jak teraz i poczęli także przychodzić imigranci z innych krajów. W ogóle były czasy lepszemi tak, że prawie każdy przybysz dostał natychmiast zatrudnienie. Lecz cóżby się stało, gdyby czasy się miały pogorszyć? Rozpoczęłaby się na wschodzie agitacya przeciw Słowakom, Czechom, Moskalom, Polakom, Rumunom, Włochom i t. d. Odwołanoby się na prawo obecnie przez prezydenta Clevelanda podpisane i zażądanoby podobnego prawa przeciw imigracyi powyżej wymienionych narodowości I nie ma wątpliwości, że gdyby znów miał być wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych, znajdą się tacy, którzy posłuszni „głosowi ludu", zażądają wykluczenia znienawidzonych ras.

Jakże zaradzić nieprzyjemnościom które wtenczas mogą wyniknąć? Odpowiedź jest bardzo łatwą. Stańcie się obywatelami amerykańskimi, póki jeszcze czas! Wystarajcie się o papiery obywatelskie. Dotychczas byli Polacy bardzo niedbałymi pod tym względem, bardziej niedbałymi, jak wiele innych narodowości. Znamy ludzi, którzy są po siedm, ośm i więcej lat w kraju i nie są jeszcze obywatelami. „A cóż mi tam po papierach" mówi jeden i drugi. Przyjąwszy przypadek, że ktoś przebywający w Stan. Zjedn. dłuższy czas, który może dorobił się już własnego ogniska, własnej loty lub własnej farmy nawet, dla interesów familijnych, pieniężnych lub innych musiałby wyjechać do Europy. Przyjąwszy, że, podczas gdy się znajduje z powrotem na środku oceanu, uchwalonoby prawo podobne do teraźniejszego wystósowanego przeciw Chińczykom, cóżby zrobił, gdyby przybył do portu i nie pozwolonoby mu wyladować? Cóżby mógł zrobić? Nic! Musiałby powracać do portu, z którego przybył.

Dla tego też słuchajcie dobrej rady Rodacy, i wystarajcie się o papiery obywatelskie póki czas.

Podeszły wiek.

Rzymsko-katolicki kapłan w Saffed w Azyi mniejszej, J. B. Rush, donosi co następuje: W wiosce Haddatha, odległej o pięć godzin drogi od Saffed, umarł w tych dniach Turczyn, Hadszi-Soliman Saba, licząc lat 132. Miał siedm żon, które wszystkie przed nim umarły; był ojcem sześćdziesięciu synów i dziewięć córek, którzy wszyscy przed nim poszli do grobu. Siódmą żonę pojął, gdy miał 98 lat. Porodziła mu jeszcze trzech synów. W roku bieżącym miał zamiar jeszcze raz się ożenić, lecz nie miał już tyle pieniędzy, ile na to było potrzeba. Przez całe życie był rólnikiem, nie jadał nic innego jak chleb jęczmienny i bób a pijał tylko wodę. Ubiór jego składał się z długiej lnianej koszuli, spodnie nosił tylko podczas podróży; mięso spożywał tylko w dwóch dniach święta tureckiego — Bajramu. Łóżkiem jego była dera z trzciny, głowę kładł na poduszkę z otręb. Nie był chory w całem życiu, wyjąwszy czterech dni przed śmiercią.

CHICAGO.

John F. Dixon, nadnauczyciel przy publicznej szkole w Blue Island (przedmieściu) ulotnił się, zabrawszy ze sobą pensye za wrzesień dziewięciu podnauczycieli.

— Siedmnastoletnia Lizzie Post, córka policyjnego sierżanta biórowego w „Armory" została w środę pokąsaną przez wściekłego psa w pobliżu mieszkania jej ojca pod No 307 S. Kedzie ulicy.

— Bardzo smutne przedstawiają się widoki na zimę dla całej armii klerków, rzemieślników i robotników. Powierzchownie oszacowano, że w Chicago jest około 40,000 ludzi bez pracy i z pewnością można liczyć na to, że z końcem miesiąca listopada będzie ich o 10,000 więcej. Prawie każdy pociąg przywozi młodych ludzi, z prawie wszystkich części kraju, zwłaszcza z okręgów rólniczych, którzy myślą, że w cudownem mieście Chicago otrzymają dobrze płatną pracę; przekonają się atoli wnet, że o każde opróżnione miejce stara się prawie 100 ludzi. Niejedni wstydzą się powrócić do domu, a drudzy nie mają zasobów pieniężnych, aby tak uczynić i dla tego przyłączają się do coraz bardziej się pomnażającej armii próżniaków.

Trudno powiedzieć co się z nimi stanie podczas przyszłej zimy. W tym legionie ludzi nie mających pracy przedstawiają się różne klasy społeczeństwa ludzkiego. Są w nim ludzie rzetelni, którzyby chcieli chętnie pracować i którzy są każdego czasu w stanie zadowolnić pracodawców, lecz są tam też inni, którzy są prawdziwymi mitręgami za leniwymi do pracy, a klasa ta jest niestety najliczniejszą; z niej to rekrutują się rabuśnicy i złodzieje nocni.

Twierdzą że obecnie znajduje się w Chicago stósunkowo więcej ludzi niezatrudnionych, jak kiedykolwiek w przeciągu ostatnich dwudziestu lat. Przyczyny, które ten stan rzeczy spowodowały są różne. Nasamprzód jest to rok wyborów prezydyalnych, w którym zwyczajnie istnieje zastój biznesowy; po drugie przyczyniają się do tego strajki, które zwyczajnie się kończą na niekorzyść robotników. Jeżeli jeszcze doliczymy tych, którzy każdej jesieni po żniwach do naszego grodu przybywają, to łatwo możemy sobie wyobrazić, dla czego na przededniu zimy w Chicago będzie się znajdowało od 40,000 do 50,000 niezatrudnionych ludzi.

— Po raz ostatni przypominamy, że każdy ten, który będzie chciał w listopadzie przystąpić do urny wyborczej, musi się dać zaregestrować w odnośnym swym okręgu (precinct). Pozostaje tylko jeden dzień jeszcze do regestracyi tj. 16 października. Mogą się także dać zaregestrować ci, którzy jeszcze nie mają drugich papierów, lecz takowe przed dniem 6 listopada dostaną.

— Dwie niekoniecznie piękne, lecz silnie zbudowane dziewczyny szwedzkie — Ida Marie, licząca lat 23 i Ellen Hammar 25 lat stara — przybyły w czwartek do bióra klerka sądu kryminalnego Gilberta i zażądały papierów obywatelskich. Klerk Gilbert zadziwił się bardzo, że dwie dziewczyny chcą się stać obywatelkami Stanów Zjednoczonych. Ponieważ te koniecznie żądały a prawo nie zakazuje wystawienia papierów niewiastom, zadowolnił ich klerk.

— W piątek na wieczór spadł z nieznanej przyczyny w nowym budynku zwanym „Rookery" na LaSalle ulicy przez otwór elewatora na 11tem piętrze do sklepu (basement), młody człowiek, gdzie go znaleziono nieżywego. Liczył lat 28 i mieszkał pod No. 77 Adams ulicy.

— Pomiędzy robotnikiem Augustem Appel, pracującym przy przebudowywaniu „starej Burlington hali", na rogu 16tej i State str., i woźnicą James Comisky powstał w piątek na południe spór, podczas którego Appell schwycił za łopatę, którą rozrabiał wapno, Comisky zaś uderzył ciężką kłonicą Appel'a tak silnie w głowę, iż ten runął bezprzytomny na ziemię i w kilka godzin potem w szpitalu skonał. Comisky, pozostawiwszy wóz i konie, ubiegł.

— Konduktorzy i inni robotnicy na tramwajach w północnej dzielnicy miasta, zastrajkowali o północy z piątku na sobotę, ponieważ „baron" Yerkes nie chciał im płacić za godziny, które pracowali tylko za każdą podróż (trip).

— James Comisky, woźnica który w piątek zabił robotnika Augusta Appel'a, został w sobotę aresztowany w pobliżu szpitala powiatowego.

— Dziewiętnaście lat liczący August Ondronk, mieszkający pod No. 970 Van Horn ulicy, spadł w sobotę po południu z pociągu Wisconsin Central kolei i dostał się pod koła, które mu zmiażdżyły obie nogi. Odesłano go do szpitala powiatowego.

— W niedzielę po południu został w Bowmanville (przedmieściu) poświęcony przez arcybiskupa Feehana nowy niemiecko-katolicki kościół św. Macieja. Siedm oddziałów katolickich leśniczych (Foresters) pomiędzy nimi oddział polski, brali udział w uroczystości. Gmina składa się z 200 familii.

WASHINGTON.

Washington, 3 paźdz. Wczoraj debatowano w izbie reprezentantów nad uchwałą senatu, na mocy której człowiek, który opuścił grunt otrzymany na mocy „homestead" prawa, może znów nabyć innego na mocy praw krajowych. Za wnioskiem Turnera zmieniono uchwałę tak, że jeżeli registrator się przekonał, iż osadnik z powodu suszy lub innej przyczyny nie mógł zarobić na utrzymanie na swej ziemi ma być mu wolno oddalić się na jeden rok ze swego gruntu. Za wnioskiem Peck'a dodano jeszcze ten paragraf, ze ma być wolno osadnikowi, który otrzymał 160 akrów na mocy homestead prawa, nabyć jeszcze 160 akrów na mocy tego samego prawa, lecz rola ta musi być przyległą do pierwszych 160 akrów. Wniosek tak poprawiony został przyjęty.

— W senacie postawił Jones (Nevada) wniosek, ażeby polecono prezydentowi zawrzeć ugodę z Meksykiem i Wielką Brytanią w celu wykluczenia Chinczyków z północnej Ameryki a zwłaszcza zapobieżenia ich wkroczenia do Stanów Zjednoczonych przez granicę meksykańską lub z posiadłości amerykańskich Wielkiej Brytanii. Wniosek oddano pod rozwagę wydziałowi dla spraw zagranicznych.

— Thompson, zastępca ministra finansów przesłał kolektorowi cła w San Francisco na drodze telegraficznej całe prawo odnoszące się do Chinczyków i wysłał zarazem okólnik do wszystkich innych kolektorów cła w innych portach, w którym ich obowiązuje przeprowadzić jak najsurowiej przepisy cła. Na parowcu, który w tych dniach ma przybyć do San Francisco, znajduje się prawdopodobnie 800 Chinczyków.

— Wydział finansowy przedłożył dziś senatowi plan nowej taryfy cła. Lista przedmiotów wolnych od cła została znacznie powiększoną.

Washington, 4 paźdz. Mówiono o odroczeniu kongresu w połowie bm. Nadzieja ta spełzła na niczem przez powrót senatora Beck'a z Fortress Monroe. Beck nie chce nic wiedzieć o odroczeniu, a niezawodnie przeprowadzi swoją wolę, gdyż jest naczelnikiem mniejszości w wydziale finansowym i będzie w stanie ujednać dla siebie demokratów w senacie i w izbie niższej kongresu.

AMERYKA.

Nieszczęście kolejowe.

Pomiędzy Oswego i Sterling Junction, N. Y., zderzył się w piątek rano na Rome, Watertown i Ogdenburg kolei pociąg osobowy Lehigh kolei z nieregularnym pociągiem z Oswego. Ostatni pędził szybkością 50 mil, drugi szybkością 40 mil na godzinę.

Straszliwe zderzenie, niezmierny łoskot — i dwie lokomotywy i prawie wszystkie wagony były potrzaskane. Martin D. Stallery, inżynier Oswego pociągu pozostał na swem miejscu i został wskroś przebity przez lewar, Jego palacz Riley zeskoczył, dostał się pod szczątki i został straszliwie poparzony. Konduktor Most i hamownik Thomas zostali także niebezpiecznie pokaleczeni. Wszyscy pochodzili z Oswego. Personał drugiego pociągu pochodzi z Aurora. Wszyscy z wyjątkiem palacza zostali pokaleczeni. Oswego pociąg był przyczyną nieszczęścia, gdyż nie zatrzymał się w miejscu, w którem się miał zatrzymać. Na miejscu nieszczęścia tworzy kolej niejako wielkie S; a właśnie w środku tego S zderzyły się pociągi.

Polityczna walka niewiast.

Ci, którzy chętnie się zajmują polityką, nie mogą narzekać, że w roku bieżącym brakuje im interesującej materyi.

Nasamprzód mamy kongres, którego sesya jest dłuższą, jak którakolwiek inna sesya od czasu istnienia Stanów Zjednoczonych. Trwa bowiem już przeszło dziesięć miesięcy. Najdłuższą sesyą kongresu przedtem była ta, która się rozpoczęła na początku grudnia 1849 r. a trwała aż do 30 września 1850. Teraźniejsza atoli rozpoczęła się w grudniu 1887 i trwa wciąż jeszcze, chociaż już jesteśmy w październiku.

Dalej mamy walkę wyborczą i walkę prezydencyalną, kongresyonalną, w wielu stanach stanową i senatoryalną, jako i niektóre lokalne walki wyborcze jak n. p. w Nowym Yorku, gdzie chodzi o burmistrzostwo.

Szczególną jest rzeczą, że w tych walkach bierze udział więcej niewiast, jak kiedykolwiek przedtem podczas walk politycznych się wydarzało. Nie tylko republikanie mają w wielu stanach rozgałęzioną armię pomocniczą, lecz i partya prohibicyjna szczyci się takową. A obecnie tworzy się coraz więcej takich oddziałów pomocniczych w obozie demokratycznym jak n. p. Frances — Folsom — Cleveland kluby i t. p. Widzimy więc, że na arenie politycznej nie tylko mężowie występują przeciw mężom, lecz i niewiasty przeciw niewiastom.

Lecz o wiele zaciętszą jak owe wojny polityczne niewiast jest walka niewiast w Bostonie o lokalną kwestyę szkolną. W Bostonie mają niewiasty prawo głosowania przy elekcyi rady szkolnej, podczas gdy w innych miastach jak n. p. w Chicago nominuje radę szkolną burmistrz za zezwoleniem rady miejskiej. Najbliższe wybory odbędą się dopiero w grudniu, więcej jak miesiąc po elekcyi prezydenta. Lecz podczas, gdy w innych latach mało tylko niewiast brało udział w tych wyborach, w tym roku dało się zaregestrować ogółem 25,149 bostońskich niewiast, aby brać udział w wyborach. W Bostonie bowiem toczy się rodzaj wojny religijnej pomiędzy protestanckiemi i katolickiemi niewiastami.

Komitet szkolnej rady bostońskiej dla książek szkolnych zakazał bowiem na żądanie katolików używanie w szkołach Swintona „rysu historyi świata", ponieważ w nim się znajdują nieprzyjazne wyrażenia o odpustach w kościele katolickim. Ewangielicka „Alliance" zażądała, aby książka ta na nowo została zaprowadzona w szkołach, lecz większość rady szkolnej sprzeciwiała się temu żądaniu. Protestanckie niewiasty więc dały się w ostatnich czasach masami zaregestrować, aby przy najbliższych wyborach wybrać jak najwięcej przyjaciół książki Swinton'a do rady szkolnej. Lecz i katolickie niewiasty a zwłaszcza ajryskie (irlandzkie) nie zaspały także gruszek w popiele. W ogóle zapłaciło 25,149 niewiast mały podatek wyborczy, z którego każda musi się uiścić, jeżeli ma mieć prawo do oddania głosu przy urnie wyborczej — a większość regestrowanych niewiast należy do partyi katolickiej. Protestantki twierdzą obecnie, że wiele katoliczek dopuściło się krzywoprzysięztwa dla tego, aby zostały uprawnionemi do głosowania i chcą wybrać komitet złożony ze 100 protestantek, który ma się zająć tą sprawą i udowodnić, że tak istotnie było. Katoliczki atoli twierdzą, że oskarzenie to jest czystem kłamstwem.

Ta walka niewiast w Bostonie przewyższa co do zaciętości inne powyżej wspomniane walki niewieście już dla tego, iż w Bostonie niewiasty staną przy urnie wyborczej oko w oko, podczas gdy przy większych politycznych walkach żadna niewiasta w jakimkolwiek stanie Unii nie posiada prawa głosowania i dla tego może li tylko pośrednio t. j. przez mężczyznę brać udział w wyborach.

Więcej jak pewno, że w przeciągu dziewięciu tygodni, które nas dzielą od wyborów bostońskich nie jedna scena wesoła się odegra pomiędzy przeciwniczkami. A cóż dopiero będzie się działo w samym dniu wyborów?

Walki polityczne pomiędzy niewiastami mają niezawodnie swą stronę ujemną, a co dopiero walki, których podstawą jest nienawiść religijna i fanatyzm religijny.

Ta walka religijna niewiast w Bostonie niech się zakończy jak chce, okazuje widocznie, że niewiasty lepiejby zrobiły, gdyby zostały przy kądzieli, a nie starały się o prawo głosowania.

Odważna dziewczynka.

Odważną dziewczynką i posiadającą zarazem niezwykłą przytomność umysłu jest dziewięcioletnia Georgia Williams w Parsons, Kansas. Podczas nieobecności jej rodziców wywróciła się paląca się lampa i wpadła do kolebki, w której spało najmłodsze dziecko domu. Kolebka zajęła się ogniem. Georgia wybiegła natychmiast do sąsiedniego pokoju po wełnianą derę i otuliła nią dziecko i w ten sposób zagasiła płomienie, które już ogarnęły sukienki niemowlęcia; wyniosła następnie dziecko na podwórze, przybiegła napowrót i zadusiła ogień za pomocą kawała kobierca. Kolebka i kobierzec były wprawdzie zniszczone, lecz mały braciszek został przy zdrowiu i domnie pogorzał. Dziewięcioletnia bohaterka popaprzyła się wprawdzie, lecz tylko nieznacznie.

Drożyzna.

Dla ubogich są widoki na nadchodzącą zimę bardzo smutnemi, a nawet pilny rzemieślnik, który dotychczas był w stanie ochronić swą familię przed biedą i niedostatkiem, będzie musiał swe potrzeby ograniczyć wobec zdrożenia węgli i żywności. Węgle, potrzebne do opału i ugotowania nędznej czasem strawy zdrożały już tak, że wielu ludzi ubogich muszą się obywać taniemi nie wiele co wartemi węglami; „baronowie", którzy węgle sprzedają, są tak chciwymi, że dla nędzy panującej pomiędzy klasą niezamożną nie mają najmniejszej litości.

Stan rzeczy pogorsza jeszcze to, że cena mąki, zajmującej pierwsze miejsce pomiędzy potrzebami życia, coraz bardziej idzie w górę. W przeszłym tygodniu podwyższono cenę beczki mąki o 50c. i istnieje obawa, że jeszcze przed Bożem Narodzeniem beczka będzie kosztowała od $9 do $10.

Znaczniejsi handlarze zbożem powiadają, że prawdopodobnie będziemy mieli takie stósunki, jakie istniały w r. 1881, z tą różnicą, że przywóz pszenicy jest obecnie mniejszym, jak wówczas, kiedy miano jeszcze znaczne zapasy z lat 1879 i 1880, podczas gdy obecnie teraźniejszy zapas zaledwie wystarczy na potrzeby familijne i na wysiew i to dla tego że wysłano do obcych krajów 20,000,000 buszli pszenicy lepszego gatunku więcej, jak miano wysłać.

Choć piekarze dotychczas nie podwyższyli ceny chleba, to nie ma wątpliwości, że przy pierwszem walnem zgromadzeniu podwyższą cenę bochenka chleba o jeden cent, a gdyby cena beczki mąki przed końcem tego miesiąca miała dojść do $9, to można się spodziewać że podwyższą cenę za bochenek jeszcze o drugi cent.

Nieszczęście podczas kładzenia kamienia węgielnego pod kościół.

Reading, Pa., 7 października. Wielkie nieszczęście wydarzyło się tutaj dzisiaj podczas kładzenia kamienia węgielnego pod polski kościół św. Maryi. Około 7000 osób brało udział w uroczystości i około 1000 z nich znajdowało się na prowizorycznem pokryciu murów które były wykończone aż do pierwszego piętra. Kamień węgielny położył najprzew. ks. arcybiskup Ryan i właśnie podniósł się ks. Lebecki aby zakończyć uroczystość stósowną przemową, gdy nagle mur się zawalił z częścią pokrycia, a z nim spadło około 200 ludzi.

Ciężko ranionymi zostali: Henryk Harp, August Weiss, Mamie Darlow, Kat. Brodtman, Wilhelm Neumeyer, Aaron Wallis, Ambroży Lening, Fryderyk Schroerd.

Nogi połamali: August B. Seilling, Jerzy Seifried, Jan D. Stapleton, Józefina Martin, Karól Sehl, Jan Neider, Jerzy Neider, Patrick McConnell, Jan Felix, Jerzy Staut, Jan Shide, Walenty Shide.

Zadraśnięcia i guzy otrzymali około 90 innych.

Nieszczęście kolejowe.

W nocy z środy na czwartek przeszłego tygodnia zderzył się w pobliżu Kouts, Ind., pociąg towarowy Chicago i Atlantic kolei z pociągiem robotniczym. Czterdziestu robotników (Włochów) zostało ranionych. Zarząd kolejowy nie chce szczegółów ogłosić.

Senator Stanford.

Leland Stanford, senator w kongresie Stanów Zjednoczonych z Californii i „król" kolejowy, liczy lat 65 i jest tak chorowitym, iż musiał wyjechać do Europy, Zdaje się, że myśli wiele o śmierci; obecnie każe sobie w Californii pobudować sklepienie, w którem chce spoczywać po śmierci, a które będzie kosztowało $250,000. Materyał składa się z granitu z Vermont'u i z marmuru. Najcięższe kawały bywają obrabiane na miejscu na wschodzie a dopiero potem wysełane do Californii. Największy „blok" granitowego, który tam zostanie użyty, został w tych dniach wysłany na wagonie rozmyślnie na ten cel wybudowanym. Pewien architekt Nowego Yorku buduje to sklepienie.

Prohibicyoniści.

Pomiędzy naczelniczkami partyi prohibicyjnej panuje niezgoda. Podczas gdy pani Ellen Foster, panna Anthony i inne starają się nakłonić prohibicyonistów do głosowania dla Harrisona i Mortona, pracują panna Willard (z Illinois), pani Livermore i inne dla Fisk'a i Brooks'a, kandydatów partyi prohibicyjnej. Zdaje się atoli że kandydaci stronnictwa republikańskiego mają więcej zwolenników jak ostatni. W tych dniach wysłała pani Murray, podjenerałowa pani Ellen Foster w Iowa okólnik do wszystkich kółek prohibicyjnych, w którym radzi prohibicyonistom, aby głosy swe oddali dla Harrisona i to dla tego, że prohibicyoniści w Iowa mają bardzo wiele do zawdzięczenia republikanom; gdyby mieli głosować za własnymi kandydatami, toby pomogli tylko partyi demokratycznej.

Żółta febra.

W piątek zachorowało w Jacksonville, Fla., na żółtą febrę 25, umarło 6 osób. W ogóle zachorowało od początku wybuchu zarazy 3022, umarło 277 osób.

W sobotę umarło tamże na tę samą chorobę 3 ludzi, zachorowało 81.

W niedzielę umarło 9 osób, zachorowało 33 ludzi. Ogółem zachorowało dotychczas 3151, umarło 291 osób.

Samobójstwo w domu wesela.

W Sandy Creek, Oswego pow., w północno-wschodniej części stanu New York popełnił samobójstwo w dniu, w którym się miało odbyć jego wesele, W. R. Vandermont, syn byłego sędziego powiatowego Vandermont z Chairmont, w St. Lawrence powiecie. Był zaręczony z panną Frankie Matterson ze Scriba i pisał do ojca o pieniądze. W dniu, w którym miał brać ślub, otrzymał odpowiedź od ojca, w której tenże mu doniósł, że go się wyrzecze na zawsze, jeżeli nie cofnie zaręczyn, i nie powróci natychmiast do domu. W rozpaczy strzelił się młody ów człowiek, liczący dopiero lat 23, w samo serce. Panna Matterson omdlała usłyszawszy o śmierci oblubieńca; obawiają się że utraci rozum.

Ukąszony przez grzechotnika.

Że nie można żartować z grzechotnikami nieokazującymi znaku życia, udowadnia następujący przypadek, który się wydarzył w Morgan powiecie w środkowej Georgii. Tamtejszy negier Campbell usłyszał szelest, jaki zwyczajnie grzechotki tych wężów robią. Schwycił za pałkę i znalazłszy grzechotnika uderzył go w głowę tak, iż ten pozostał nieruchomym. Myśląc, że już nie żyje, podniósł go za głowę. Nagle poczuł, że wąż go ukąsił w prawą rękę. Przestraszony upuścił go i pobiegł do najbliższego domu, w którym atoli nie miano głównego lekarstwa na jad grzechotnika tj. wódki. Posłano natychmiast do najbliższego domu odległego o trzy ćwiercie mili. Negier nie mógł już mówić, gdy posłaniec wrócił; umarł w kilka godzin potem w straszliwych boleściach.

Mormoni w Meksyku.

Z El Paso w Texas donoszą, że coraz więcej Mormonów osiedla się w Meksyku. Fałszywą jest wiadomość, że rząd meksykański im darował dziesięć milionów akrów roli i że jeszcze dokupili 70,000 mil kwadratowych od Zunisów, ponieważ rząd meksykański nie byłby tak nieroztropnym, iżby wprowadził do kraju podobną ludność, a po drugie jest faktem, że Zunisów w Meksyku nie ma. Ci mieszkają w Nowym Meksyku i nie mogą bez pozwolenia rządu Stanów Zjednoczonych sprzedać nawet jednego akra ich rezerwacyi. Faktem atoli jest, że Mormoni zakupili znaczne obszary w północnej części stanu Chihuahuá od właścicieli prywatnych i zamierzają jeszcze więcej zakupić. Powstały też już mniejsze osady mormońskie, z których najznaczniejszą jest Porfiro Diaz, a która niezawodnie będzie głównym punktem dla wszystkich kolonii mających się utworzyć.

Prawdziwy kapłan.

Ksiądz Dennis O'Sullivan stał się w Tampa, w zachodniej Florydzie, ofiarą miłości dla ludzkości. Miał dobrą posadę przy kościele św. Szczepana w Nowym Yorku. Na własne życzenie wysłano go na początku września do Florydy aby nieść pociechę cierpiącym; teraz nadeszła z Tampa wiadomość, że bohaterski kapłan, który dawniej przebywał w Egipcie i w południowej Afryce, uległ żółtej febrze. Urodził się w r. 1850 w Cork w Irlandyi, został kapelanem w wojsku angielskiem, i jako taki przebywał na wyspie św. Heleny, a później posłano go do Egiptu, gdzie zachorował na żółtą febrę. Podczas wojny z Zulus'ami był w południowej Afryce, gdzie na polu walki tak szlachetnie się odznaczył, że został ozdobiony orderem i otrzymał stopień majora. Po ukończeniu wojny przebywał niejaki czas w Anglii, poczem przybył do Stanów Zjednoczonych. W Nowym Yorku powierzono mu duszpasterstwo przy kościele św. Szczepana. Śmierć zakończyła szlachetny jego żywot, choć liczył tylko lat 38.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka
— Anderson, B. B. Throop, poczmistrz.
— Buffalo, N. Y. F. A. Górski, Jakob Johnson, J. Józef Majchrzycki. i A. Chmielewski.
Berlinie, Wis. Marcin Warnke.
— Bay City. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
Fronson, Wincenty Ławniczak.
— Calumet, Mich. L. Wróblewski.
Chicago. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
Cleveland. M. Kourad.
Clover Bottom Józef Piliot.
— Crosby i Duluth. Marcin Lepak.
Częstochowie. August I. Zalontz.
Dunkirk. J. Srnbarga.
— Dubois. Bonifacy Ziarnik
— Duelm, Minn., Joseph Fiszbierek.
— Detroit. Jan Lemke i Józef De a.
Erie Pa. Alojzy Nagowski.
— Grand Rapids, Mich., J. W. Napierała.
— Hazleton, Zygmunt Twarowski.
— Lemont. Michał Nowacki
— La Salle. P. Bobkiewicz.
— Milwaukee Jakób Woźniak, T. Łukaszewicz, A. Kuchn.
— Minnesota Lake, Minn., Józef Schulcz.
— Mount Carmel. W. Przybyliński
— Nanticoke, John Sosnowski.
— Northeim, Wis. Józef Szweda.
— New York, N. Y. E. Odrowąż.
— Pittsburgh, Pa., Jan Bruchwalski, nauczyciel i Wł. Szewczuga.
— Philadelphia. J. Gabrycelewicz.
— Polonia A. Sikorski.
— Radom A. Malinowski
— Sw. Jadwiga, Texas. M. Zizik.
— South Bend. Fr. Kowalski i J. Sosnow
— South Chicago, Wł. Pacholski.
— Stevens Point, Wis., Jan Kubisiak Kieliszewski.
— Toledo, O., M. Szwajkowski.
— Wilkes Barre, Józef Czernik.
— Wilno, M. A. Mazany.
Winona, Minn., Jakób Jeżewski.

POSZUKIWANIA.

Adam i Franciszka Mikuccy z Łomży poszukują swego syna Stanisława. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech raczy nam donieść pod adresem:
Adam Mikucki,
532 Noble str., Chicago, Ill. (x)

Poszukujemy Aleksandra Żółtowskiego, który około 18 lat temu przybył do Ameryki. Pisywał dawniej z Nowego Yorku, a teraz nie ma od niego wiadomości przez kilka lat. Brat jego ks. Jan Żółtowski przesłał przez nas dla niego podarunek. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech raczy nam donieść pod adresem:
Piotr Prusaczyk,
Mikołaj Bakuła,
Duryea, Luzerne Co., Pa.
(41)

Poszukuję przyjaciela mego Józefa Murawskiego, który, wiem z pewnością, znajduje się w Chicago. Ktobykolwiek z Rodaków znał jego adres, lub on sam niech mi raczy donieść.
Franciszek Chojnowski,
833 S. 9th str., St Joseph, Mo.

Poszukuję Jana Kuśnierka, który przed 12 lat przybył do Ameryki. Podobno ma przebywać w Duluth. Pochodzi z Łekna, z pow. wągrowieckiego. Ktoby z Rodaków o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem:
Walenty Laskowski,
Auburn Junction, DeKalb Co., Ind.

Około 35 lat wieku wdowiec, zarabiający mniej więcej 75 dolarów miesięcznie, poszukuje towarzyszki życia, bądź panny lub wdowy polskiej.

Proszę załączyć swoją fotografią, z odpowiedzią będzie załączona i moja. Podać wiek i adres swój dokładnie. Tajemnica zachowana. Adresować się prosi do:
S. Odrowski,
Gordon, Palo Pinto Co., Tex.

Princeton, Wis., dnia 8 października, 1888.

Szanowni Rodacy!

Kościół nowy pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela jest na ukończeniu; aż się serce człowieka raduje, patrząc na tę wspaniałą budowę, jakiej w całej okolicy znaleźć nie można. Kościół jest pobudowany w stylu gotyckim, okna z kolorowego szkła, sprawione przez dobroczyńców; pod kościołem znajduje się wygodna szkoła, która będzie otwarta 1 Listopada b. r.; nauczycielem i organistą będzie p. Juliusz Zaczek, który był w tym samym urzędzie u mnie w Beaver Dam, Wis.

Pomimo że kościół jest tak ładny i mocno zbudowany, jednakowoż nie jest bardzo drogi. W Milwaukee lub innem dużem mieście kosztowałby taki kościół przynajmniej 22 tysięcy dolarów, podczas gdy nas kosztuje tylko 13,960 dol., jednakowoż nie są w to wliczone kamienie na fundament we wartości 700 dol., które dostaliśmy darmo, i robota, oszacowana na 900 dol., którą parafianie bezpłatnie wykonali.

Oprócz tego znaleźli się pobożni i szlachetni dobroczyńcy, którzy sprawili okna, wieczną lampę, mszał, karpety, kwiaty i różne inne rzeczy, na co złożyli 1476 dol. 15 ct. W imieniu całej parafii składam im szczere „Bóg zapłać!"

Do dobroczyńców naszego kościoła zaliczyć trzeba parafią św. Jadwigi w Milwaukee i jej pasterza, Wiel. ks. Rogozińskiego, którzy nam podarowali wielki ołtarz i prawie na pół darmo odprzedali nam dzwon, ważący przeszło 800 funtów i pająk do kościoła do świec lub lamp, za co niech im Bóg wynagrodzi łaską Swoją.

Plan tego kościoła wykonał architekt p. Druiding bardzo gustownie, zaś budowę podjęli kontraktorzy pp. Lay i Chutter z Fond du Lac, Wis., którzy ze swego zadania chwalebnie i ku zadowoleniu całej parafii się wywiązali. Można ich śmiało rodakom polecić, jako dobrych i rzetelnych kontraktorów, zasługujących na nasze poparcie. Okna kolorowe wsadza obecnie pan Ackermann z Milwaukee, które są bardzo ładne i tanie.

Pan Wawrzyniakowski z Milwaukee uczynił także ofiarę dla naszego kościoła, ponieważ zrobił śliczną ambonę za 200 dol., która w nocy nawet warta swoje 300 dol., za co mu serdecznie dziękujemy.

Najprzewielebniejszy ks. Biskup Katzer z Green Bay naznaczył poświęcenie kościoła naszego na niedzielę 4 Listopada, na który to dzień zapraszamy rodaków sąsiadów z Ripon, Berlin'a i Beaver Dam.

Ks. K. Zieliński.

Do Polek.

Kochaj dziewczyno — a kochaj szczerze,
Prababek twoich święte pacierze —
Czcij pamięć Ojców bo Ojce twoi
Biali orłowie w skrzydlatej zbroi
To męczennicy najświętszej sprawy
Lub bohaterzy z szańców Warszawy.

* * *

Ukochaj lud ten, dzielny, poczciwy
O złotem sercu w siermiędze siwej —
Co na głos wodza z pod Racławice
Na miecz przekował lśniące kosice.

* * *

A potem kmiece ukochaj chaty,
Boś córą ludu, dziewcze liliowe —
Bo przed ich nizką strzechą przed laty
Król „Ojciec chłopków" pochylał głowę.

* * *

Kochaj wrzeciono, bo przy wrzecionie
Siedziała niegdyś pani w koronie
I lśniące pasma snuła bez sromu
Na przyozdobę Bożego domu. —

* * *

A nadewszystko miłością czystą
Kochaj! — o kochaj! ziemię ojczystą.

* * *

Kiedy nadejdzie godzina czarna
Dla niej jak gołąb stań się ofiarna.
A gdy za wielkich łask swych zadatki
Bóg da ci nosić nazwisko matki,
To wtedy, wtedy niech twój maleńki
Miast cacek, szablę daj mu do ręki,
Rycerską zbroję włóż mu pod głowę
Do snu mu pieśni śpiewaj bojowe
Niech już w kołysce marzy zuchwale
O przyszłej sławie, o przyszłej chwale. —

Chicago, 6 paźdz. 1888.
S. C.

Teatr amatorski.

W niedzielę na wieczór odbyła się w Schoenhofen'a hali, róg Milwaukee i Ashland Ave's zabawa towarzyska Towarzystwa dam polskich „Gwiazda zwycięztwa No 1." Zabawie poprzedzała fraszka sceniczna „Tajemnica". Pan Morgenstern, w roli Alfonsa, przebrany za arlekina wywoływał przez swe dowcipy (czasem improwizowane) nie mało śmiechu i oklasków. Należycie odegrała także rolę swą pani M. Mientkiewicz (w roli Ireny żony Alfonsa). Wszystkim podobała się panna S. Świderska w roli Basi, pokojówki, której wybornie dopomagał p. Tulinski w roli Jędrzeja lokaja.

Po przedstawieniu miał p. McKay deklamacyę czyli raczej odczyt o „Kiejstucie", który acz piękny, zdawał się cokolwiek nudzić słuchaczów.

W dwóch następujących żywych obrazach, okazał p. Wojański, iż jest prawdziwym mistrzem pod względem urządzenia takowych.

Pierwszy przedstawiał „Powrót do Ojczyzny", podczas którego ujednała sobie ogólne uwielbienie pani Nowaczewska przez swą deklamacyę. — W drugim żywym obrazie „Gwiazda" prawdziwemi gwiazdami były: pani Nowaczewska, panna Josie Sherman i panna B. Aginska.

Gra na bursie.

Tak nazwane „corners" w pszenicy, które w ostatnich dniach września wpędziły do kieszeni spekulanta Hutchinsona około półtora miliona dolarów, pozwoliły znowu publiczności zajrzeć do szulerni, która istnieje pod pięknie brzmiącą nazwą „board of trade".

Właściwie nie ma być bursa niczem innem jak otwartym targiem na zboże, na którym według próbek (samples) sprzedaje się pszenicę, kukurudzę, żyto, jęczmień i w ogóle zboże znajdujące się w spichrzach (elevators). Bursa jest prawdziwem błogosławieństwem, jeżeli tylko na ten cel służy. Stoi ona do targów w dawniejszych czasach, kiedy rolnicy z wozami napełnionemi miechami ze zbożem stawali pod gołem niebem, aby takowe sprzedawać, w takim stósunku, jak pociąg ekspresowy do taczek. Jeżeli przy mierzeniu i klasifikacyi (inspection) zboża wszystko się dzieje w porządku, to można na bursie w jednym dniu łatwiej sprzedać lub kupić milion buszli zboża, jak za czasów naszych praojców tuzin ćwierciemi.

O ile się tego tyczy, to byłoby wszystko dobrem, lecz przypatrzmy się stronie odwrotnej. Właśnie łatwość odbytu, przyczem zboże w spichrzach się znajdujące jest reprezentowane przez papierowe kwity (warehouse receipts) stała się przyczyną gry hazardownej, ukrywającej się po za nazwą „spekulacya". Spekulant przy bursie nie jest lepszym, jak zwyczajny szuler, czy stawia pieniądze w faro, roulette lub też poker.

Gra, którą się na bursie zajmują, nosi nazwę „dealing in futures„ t. j. zakupno i sprzedaż na odstawienie w przyszłości. Jest to nie więcej jak zakład o przyszłą cenę pszenicy. Człowiek, który kupuje pszenicę po 105 lub 108 centów pod warunkiem, że najpóźniej musi mu zostać dostarczoną aż do 31 grudnia (pszenica grudniowa) nie myśli wcale o tem, ażeby pszenicę w oznaczonym czasie dostał a ten, który ją sprzedaje, ma tylko niepewną nadzieję, iż będzie mógł nabyć do przeznaczonego terminu tyle pszenicy po 105 lub 108 c., ile ma dostarczyć. Zwyczajnie jest w cenie pszenicy tylko kilkacentowa różnica, t. j. jeżeli w dniu przeznaczonym pszenica kosztuje tylko $1.00 to płaci ten, który ją kupił po $1-05, sprzedawaczowi po 5c. za każdy buszel; jeżeli zaś buszel kosztuje $1.10 to sprzedawacz płaci kupcowi po 5c. za każdy buszel.

Tak „grają" długi czas i nikt nie zarobi wiele — aż nagle przebiegły gracz, jakim jest Hutchinson, stawia im połapkę. Pod ręką zakupuje wszystką pszenicę w spichrzach się znajdującą i tę, która aż do przeznaczonego dnia ma przybyć i chowa kwity do kieszeni, zakupiwszy zarazem od ludzi, którzy pszenicy nie mają, tyle i tyle milionów buszli, które w tym lub owym dniu mają odstawić. Gdy zaś nadejdzie termin wyznaczony, a ludzie, od których kupił pszenicę, widzą, że nie mogą żadnej dostać, to może zażądać od nich ile chce. Sprzedaje im więc znowu pszenicę, której mu mieli dostarczyć po 90c. za buszel, po $1.25, 1.50 a nawet po $2.00., przez co niejednego doprowadza do bankructwa.

Litości nie jest żaden z nich warty. Wydarza im się to, coby byli innym uczynili, gdyby im szczęście było posłużyło. Grali aby wygrać, lecz przegrali.

Porządny, rzetelny człowiek nie przegra nigdy, bo nie wdaje się w grę. Fakt, że ktoś spekuluje, robi z niego szulera, który nie zasługuje na litość.

Nie trzeba atoli myśleć, że członkowie bursy są najzaciętszymi graczami. Większa ich część grywa dla innych. Kupują i sprzedawają za zamówieniem a kostumerzy są rozproszeni po całym kraju. Bursa chicagoska jest taką szulernią, jaką jest w Europie słynne Monte Carlo, z tą tylko różnicą, że gracze nie potrzebują być obecnymi, aby stawić na koło szczęścia. Dają polecenia komisarzom (commission men), którym dają tak zwany „margin" (cent lub dwa od buszla). Często atoli nie wręczają dość pieniędzy lub też cofają się z spekulacyi, w którym to przypadku często maklarz traci. Jest to postępowaniem nierzetelnem, lecz w grze na bursie jak i w handlu koniami jest nierzetelność dozwoloną. Większa część tych, którzy tak zręcznie zostali schwytani w ostatnich dniach września przez Hutchinsona mieszkają w New Orleans, Galveston, St. Louis, New York i nawet w Europie.

Często już usiłowano zapobiedz grze na bursie, lecz zawsze daremnie; i to dla tego, że jest niepodobieństwem rozróżnić pomiędzy ludźmi, którzy w istocie kupują zboże i takowe w dniu przeznaczonym potrzebują, i takimi, którzy tak czynią dla spekulacyi. Mnóstwo wydarza się przypadków, w których sprzedaż i kupno są zupełnie usprawiedliwionemi, t. j. wtenczas, gdy kupiec potrzebuje towar w wyznaczonym czasie i sprzedawacz go też dostarcza. Jakżeż więc można udowodnić, że jeden pszenicy nie potrzebuje a drugi jej nie będzie mógł dostarczyć?

Okazało się więc, że gra na bursie, która rok rocznie tyle familii rujnuje i do nędzy przyprowadza, nie da się wykorzenić. Gra ta jest tak szkodliwą, tak niemoralną, tak haniebną jak pijaństwo; lecz tak samo, jak nie można pijaństwu zapobiedz przez prawa zakazujące i przeciwnie nawet takowe pomnaża, tak samo wszystkie prawa zakazujące grę na bursie okazały się literą martwą, pogorszającą stan rzeczy. Dla tego też nie potrzeba mieć litości nad tymi, którzy chcą przez spekulacyę takową się zbogacić, a przeciwnie — się rujnują.

Taryfa senatu.

Nareszcie ukończył wydział finansowy senatu Stanów Zjednoczonych plan taryfy cła, który ma zastąpić wniosek do prawa postawiony przez Mills'a w izbie niższej kongresu. Dowiadujemy się obecnie, w jaki sposób partya republikańska chce zaprowadzić reformę finansów, aby zapobiedz dalszym nadwyżkom w skarbcu Stanów Zjednoczonych.

Według oszacowania wydziału zmniejszyłyby się dochody Stanów Zjednoczonych przez przyjęcie tego planu o 75 milionów dolarów rocznie, a więc o więcej, jak Mills obliczył. — Wydział liczy, że będzie się pobierało 25 milionów dolarów mniej w skutek zniżenia cła na cukier, 24½ przez zniesienie cła za tabakę i tytoń, 8 milionów przez zniesienie cła za alkohol (spirytus) używany na cele przemysłowe, 6½ milionów przez powiększenie listy przedmiotów wolnych od cła, a 8 milionów przez zniżenie cła za różne inne przedmioty.

Wydział kierował się ściśle zasadą, że dla towarów, które mogą być fabrykowane w kraju, ma pozostać stósowna lecz nie za wysoka ochrona cła. Największa różnica między wnioskiem demokratycznym a planem senatu jest ta, że wniosek Mills'a żąda dla południowych plantatorów trzciny cukrowej i fabrykantów cukru nadzwyczaj wysoką ochronę cła, podczas gdy „bill" senatowy dla pierwszych wyznacza umiarkowaną taryfę, dla drugich żadnej.

Do listy przedmiotów wolnych od cła dołącza projekt senatu: żołędzie, wosk, książki i pisma ulotne drukowane w innym, jak w angielskim języku, szczecinę, cybule kwiatowe, cykoryę, drobne rodzynki, jaja, pierze i pióra ptasie, jutę, konopie manilowe, Ramie — i Sisal—trawę, jako i wszystkie materye roślinne, z których można robić tkaniny, maty, wszystkie olejki używane przy fabrykacyi wonnego mydła, włosy, wodę mineralną, oliwę i olej orzechowy potrzebny do przemysłu, opium, potasz, saletrę, siemię konopianne, siemię rzepakowe, gąbki, pak, smołę, terpentynę i t. d.

Widzimy, że lista ta zawiera po większej części takie materye surowe, które są potrzebne do przemysłu krajowego, a które wcale nie lub też w niewystarczających ilościach w Stanach Zjednoczonych się znajdują. — Dziwną zdaje się być rzeczą, że i za opium nie ma się płacić cła. Nasamprzód chciano tylko uwolnić od cła opium potrzebowane jako lekarstwo, lecz na końcu dodano, że i opium przyrządzone do palenia ma być wolnem. Najlepszą byłoby rzeczą, gdyby przywóz opium zupełnie został zakazany, gdyż każdy wie, że opium jest gorszym niszczycielem żyć ludzkich, jak wódka.

Głównym celem demokratów jest zniżenie dochodów Stanów Zjednoczonych przez reformę cła i podatków; projekt senatu zaś okazuje, że do celu tego można dojść bez naruszenia przemysłu kraju. Inną zaś kwestyą jest, czy skarbiec związkowy nie ucierpi na tak znacznem zniżeniu dochodów.

Nadwyżka w skarbcu (net cash balance on hand), o której tyle się mówi, wynosiła w dniu 1go września rb. $107,673,320, w dniu 1go października już tylko $96,444,845 a na końcu teraźniejszego roku finansowego (1 lipca 1888—89) sądząc podług budżetu wyznaczonego, pozostałoby tylko 20 milionów nadwyżki — a gdyby kongres chciał być i w innych rzeczach tak chojnym, jak dotychczas, to nie pozostałaby żadna nadwyżka. Reforma taryfy przeprowadzona, czy to podług planu Mills'a lub też projektu senatu, znaczyłaby w takim przypadku tyle, co utworzenie olbrzymiego deficitu.

O ile się zaś zdaje, to podczas teraźniejszej sesyi kongresu nie przejdzie ani jeden, ani też drugi wniosek.

Nowy prorok.

Pomiędzy negrami mieszkającymi w okolicy Guyton, w powiecie Effingham, w wschodniej części stanu Georgia, powstał czarny prorok, który znajduje wielu zwolenników. Jest cieślą, nazywa się Simmons, a przybył dwa lata temu z Savannah do Guyton. „Karci" swym językiem ludzi za ich złe czyny i przepowiada, że gwałtowne trzęsienie ziemi zgładzi z kuli ziemskiej całe grzeszne plemię, jeżeli nie będą pokutowali. Chodzi od domu do domu przestrzegając każdego; pod jego kierownictwem odbywają się wszystkie zgromadzenia, które czasem trwają całe noce. Negrzy w ogóle wierzą mu. Niektórzy z nich nie chcą wcale pracować, spodziewając się, że trzęsienie ziemi, przepowiedziane przez Simmons'a, wnet nastąpi.

Senator Blair i Canada.

Bardzo rozsądny lecz zarazem i nierozsądny wniosek zrobił w tych dniach senator Blair z New Hampshire na sesyi wydziału senatu dla spraw zagranicznych. Blair żąda bowiem, aby Stany Zjednoczone kupiły Canadę od Anglii. Wniosek ten jest bardzo dobrym, bo gdyby mógł zostać przeprowadzonym, toby się zakończyły wszystkie spory z Canadą same z siebie. Nierozsądnym zaś jest ten wniosek dla tego, bo Wielka Brytania nigdyby nie odstąpiła Canady dobrowolnie, bo przez to okazałaby swoją bezsilność. Gdyby odstąpiła Canadę, utraciłaby z czasem także wszelkie inne kolonie. Canada może tylko wtenczas zostać przyłączoną do Stanów Zjednoczonych jeżeli jej ludność stanowczoby tego zażądała lub też w przypadku wojny Stanów Zjednoczonych z Anglią, któraby wypadła na korzyść Amerykanów. Miną jeszcze dziesiątki lat, nim jedno lub drugie się stanie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Mexico, 8 paźdz. Henry Eyring, tutejszy zastępca kolonii mormońskiej w stanie Chihuahua, oświadcza, że wiadomość, iż mormoni kupili 400.000 akrów roli od Zunisów mylną jest, jako i wiadomość, że mormoni masami chcą do Meksyku wyemigrować. W stanie Chihuahua mieszka tylko 150 familii mormońskich, które posiadają około 300.000 akrów roli.

Wiedeń, 8 paźdz. Na sejmie czeskim odbywającym się w Pradze czeskiej wyrzekł dzisiaj hr. Thun, konserwatywny niemiecki, iż ma nadzieję, że cesarz Franciszek Józef będzie obchodził 40 letnią rocznicę swego panowania przez ukoronowanie się królem czeskim. Wniosek ten wywołał wielkie wrażenie. Wiedeńskie czasopisma występują na przeciw.

Paryż, 8 paźdz. "Le Matin" donosi, że wskutek sporu pomiędzy ministrami o wniosek dążący do rewizyi konstytucyi Floquet, prezes ministeryum, poda się do dymisyi, a miejsce jego zajmie Goblet, teraźniejszy minister spraw zagranicznych.

Washington, 8 paźdz. Melville Fuller, zamianowany niedawno temu przewodniczącym najwyższego trybunału, złożył dziś przysięgę urzędową, nasamprzód prywatnie przed sędzią Miller i innymi członkami trybunału na konstytucyę a następnie publicznie na biblię.

Nowy York, 8 paźdz. Francis W. Williams najstarszy akcyonaryusz znanego domu bankierskiego William, Black & Co., odebrał sobie dziś życie w Grand Central hotelu. Firma utraciła przez spekulacyę Hutchinsona w Chicago niezmierne sumy i podała się 29 września do konkursu.

Nowy York, 8 paźdz. Delegacya demokracyi powiatowej odwiedziła dziś burmistrza Hewitta i uwiadomiła go, że zamianowano go powtórnie kandydatem na burmistrza miasta. Hewitt przyjął kandydaturę i oświadczył, że będąc demokratem odda swój głos na demokratycznego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Reading, Pa., 8 paźdz. Wczorajsze sprawozdanie o wielkiem nieszczęściu przy kładzeniu kamienia węgielnego pod polsko-katolicki kościół św. Maryi potwierdza się niestety. Przeszło sto ludzi zostało pokaleczonych, pomiędzy nimi kilkunastu Polaków. Śledztwo okazało, że tymczasowe pokrycie murów było częściowo spróchniałem. Dotychczas nie umarł nikt z pokaleczonych.

Chicago, 9 paźdz. Konduktorzy, woźnicy i t. d. tramwajów zachodniej dzielnicy miasta zastrajkowali dzisiaj, ponieważ Yerkes, dyrektor kompanii tramwajowej w południowej i zachodniej dzielnicy miasta nie dał dziś o czwartej z rana strajkerom w północnej dzielnicy odpowiedzi na ich żądania.

Dziś rano spaliła się rzezalnia firmy Schoeneman & Co., położona pomiędzy Archer Ave. i Salt str., Hough Place i torem Alton kolei, a z nią 35 sztuk żywego bydła. Strata $150,000.

Sprawy polityczne.

Levi P. Morton, kandydat republikański na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, ogłosił w przeszłym tygodniu list, w którym przyjmuje nominacyę. W liście tym uznaje w skróceniu zasady, jakie Harrison w swym liście ogłosił jakie republikańska konwencya narodowa uchwaliła.

— Thurman, kandydat demokratycznej partyi na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, nie ogłosi prawdopodobnie listu przyjmującego kandydaturę, gdyż swe zdanie oświadczył dostatecznie posłom od konwencyi i w mowach swoich.

— Greer nie przyjął nominacyi na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych ze strony „partyi amerykańskiej." Wydział wykonawczy zamianował na jego miejsce R. D. Wiggintona z Californii.

Był posłusznym złym duchom.

Tydzień temu znajdował się w Mattoon, pow. Coles, Illinois, pracy nie mający maszynista Piotr Straub z Chicago, gdy nagle opanowała go mania, iż legiony złych duchów go prześladują. Na ich rozkazy tańczył nieustannie przez kilka godzin. Następnie wybiegł o trzeciej godzinie z rana, w nagim prawie stanie z domu, w którym przebywał, mniemając wciąż, że duchy go ścigają i chcą się pastwić nad nim. Nie mogąc ich się pozbyć zapytał, coby miał uczynić, aby ułagodzić ich gniew; za odpowiedź dostał, że ma wyłupać sobie oczy. I nieszczęsny ów człowiek był posłusznym mniemanemu rozkazowi duchów; własnoręcznie wydłubał swoje oczy. Tak go znaleziono nieprzytomnego nad ranem o milę drogi od domu, w którym przebywał. Przedstawiał widok straszliwy. Lekarze wsadzili wprawdzie oczy w otwory od óczu, lecz wzroku Straub z pewnością już nie odzyska.

Baczność Polacy!

Na liczne zapytania ośmielam się donieść że pp. Frederiksen & Co. tylko jeszcze kilka tysięcy gruntu w starej kolonii polskiej w Morrison County, w Minnesocie, na sprzedaż mają.

Grunt ten składa się z pięknej czarnej ornej gleby, z tłustą gliną mięszaną z kamyszkowatym piaskiem pod spodem. Z wyjątkiem miejsc niżej położonych, które przepyszne pastwiska dają, jest każdy akier pod pług zdatny.

Pomimo spóźnionej pory wiosennej tego roku wypadło żniwo nadspodziewanie a i kukurudza (corn) obfity plon przyniosła.

Okolica ta jest porosła pięknem twardem drzewem jak to dębem, bukiem, klonem, brzoza itp. Drzewo jest wielkie, zdrowe i wysokie, a nie krzaki i pieńki i można karczowane w poblizkich tartakach za dobrą cenę sprzedać.

Z żadnego punktu nie jest grunt dalej jak 5 mil angielskich od miasta i stacyi kolejowej oddalony. W okolicy tej już wiele Polaków zamieszkuje, również znajduje się tam kościół polski w poblizkiem Swan River, gdzie Wiel. ks. S Siedlecki jest proboszczem.

Cena gruntów tych jest od $3 do $8 za akier, pierwsza wpłata $1 od akru, reszta płatne w pięciu rocznych ratach. Również przyjmujemy za dalsze wypłaty, drzewo podług ceny targowej.

Przyszła ekskursya na grunta te wyruszy z Chicago w poniedziałek 22 października i w dniu tym razem z drugimi tam dotąd pojadę. Podróż w dniu tym tylko $10 z Chicago i napowrót kosztować będzie.

Ponieważ (jak już wyżej wspomniałem) tylko jeszcze kilka tysięcy akrów gruntu jest do nabycia, radziłbym każdemu który ma zamiar w okolicy leśnej się okupić, aby z sposobności tej korzystał, gdyż pod warunkami jak nasze, nawet najbiedniejszy może sobie przyszłe ognisko domowe zabezpieczyć.

Wszelkich bliższych szczegółów co do jazdy, ceny itd. jestem gotów każdemu na żądanie bezpłatnie dostarczyć.

F. Pietrowicz,
181 Washington str., Chicago, Ill.

P. S. Wszystkich którzy przez Chicago jechać muszą, proszę, aby się w naszym ofisie już przed południem stawili, lub mnie wprzód zawiadomili jaką koleją przyjadą.

Senator Sherman.

Z Pittsburga donoszą 5 paźdz.: Senator Sherman wracając z Nowego Yorku przebywał tutaj przez kilka godzin. W rozmowie zauważył, że kongres odroczy się niezawodnie za tydzień. Nad wnioskiem taryfowym nie będzie się obecnie głosowało, lecz podczas przyszłej sesyi kongresu zostanie niezawodnie prawo taryfowe uchwalone.

Co do przyłączenia Canady do Stanów Zjednoczonych wyrzekł: „Mojem zdaniem jest, że przyłączenie Canady jest kwestyą czasu tylko. Canada zostanie bezwątpliwie przyłączoną do Stanów Zjednoczonych, jeżeli nie w jednym to w dziesięciu latach."

Bieda w Dakocie.

Do St. Paul, Minn., przysłano z Ramsey powiatu, Dakota, urzędową prośbę o pomoc. Tam zniszczył mróz cały plon a osadnicy są pozbawieni wszelkich zapasów. Wyjątek stanowi jedyny jeden „township". Ponieważ bieda panuje po całym powiecie, władze powiatowe nie są w stanie jej zaradzić i udają się o pomoc do innych ludzi.

Z Winona, Minn.

Dowiadujemy się, iż ks. R. Byzewski nie „odstąpił z całą parafią od Zw. Nar. Pol., jak żeśmy podali w jednym z poprzednich numeru „Gazety Polskiej", owszem nadal pozostaje jednym z filarów Związku.

Listy polskie na poczcie.

770	Bartkowiak J.	882	Mycliny P.
780	Błoński S.	883	Nichla M.
787	Budniski J.	885	Niuczyk M.
792	Czacherska M.	888	Osowski W.
794	Drazba J.	889	Orłowski S.
795	Drechny J.	898	Pisacki J.
798	Dziubincki L.	916	Sadoski S.
810	Gorożewski F.	917	Saladowska M.
814	Grygiel W.	930	Sienkiewicz K.
827	Jas J.	933	Skolyomu J.
831	Janowska A.	934	Skudrna J.
832	Jasicka F.	935	Sobalski J.
835	Jogelski J.	936	Sobus S.
836	Jusalla M.	937	Sochacki M.
839	Karbowski L.	940	Spychalska M.
841	Kesl J.	941	Stefek J.
842	Kiziora S. (2)	942	Stefanik J.
848	Kobrzyńska W.	945	Stepeński M.
856	Koprowska M.	948	Suwalski J.
861	Lobbuda J.	949	Szlachetka D.
862	Lewitzki H.	950	Szymoński J.
863	Lewitan J.	952	Tomaszewski J.
865	Lisz J.	953	Tomaszewska M.
876	Majchrzak M.	954	Tuda I.
877	Melisak T.	957	Wacława P.
879	Mitrenga A.	967	Włoszyński J.
		970	Zura J.

Ceny Targowe.

Chicago, 10go Października 1888

Pszenica latowa buszel	1.16
" zimowa "	1.16
Kukurudza	44—45
Owies	24
Żyto	60
Jęczmień	77
Wieprzowina	15.00—15.55
Smalec, 100 funtów	10.00
Szynki	9½—10¾
Masło zwykłe	10½—11½
" dobre	14—19
" śmietankowe	16—23
Ser	5½—11½
Jaja, tuzin	18—18½
Siano, tymotka No. 1.	11.00—11.50
" " No. 2.	9.50—10.50
mięszane	8.00—9.50
preryowe	7.00—8.50
Tymotka	1.25—1.60
Len	1.30—1.40
Koniczyna	5.50—5.75
Kartofle, buszel	28—35
Indyki, funt	7½—8½
Kury "	7½—8
Kaczki	7—7½
Gęsi, tuzin	4.00—6.00
Żywe świnie	3.00—6.650
Owce	3.30—5.25
Krowy dojne, sztuka	17.00—42.00
Cielęta	2.85—5.00
Spirytus	1.20
Banany	1.00—1.50
Cytryny, pudełko	4.50—5.50
Pomarańcze, pudło	6.50—7.00
Chmiel	8—30
Kawa, funt Java	19—25
" Rio	13—17
" Mocha	24—26
Cukier, cut-loaf, funt	8½
"standard granulated	7¾
" standard A	7½
" żółty	5¾—7
Łój	4¼—5¼
Miód, funt	17—18
Wosk, funt	15—21
Cybula, (beczka)	75—1.00
Ogórki, tuzin.	7—10
Pomidory (tomatoes,) buszel	30—40
Śliwki, pudło	5.25—3.50
Brzoskwinie, pudło	10—30
Jabłka, beczka.	1.50—2.25
Fasola (busz.)	1.00—1.70
Kapusta 100	1.00—1.50
Winogrona, koszyk	18—40
Marchew, beczka	90—1.00
Ryż, Car. i Louis.	4¾—7
Patna i Rangoon	4¾—5¼
Syrup	25—38
Malas	13—50